Należytość pocztową opłacono gotówką. Cena 15 groszy
Nr 40 Kraków, 4 października 1936 r. Rok XII

DZWON NIEDZIELNY







WILNO: 1) Ostra Brama. 2) Cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. 3) Zaułek Bernardyński. 4) Podziemia Dominikańskie. 5) Góra Trzech Krzyży w oświetleniu nocnym.

APOSTOŁ MIŁOŚCI

Jak w kwiatku dusza tworzy kształty i piękność — jak w zaczynieniu działa kwas — tak działała miłość w św. Franciszku. Był, jak sam mówi, grzesznikiem, ale nigdy się nie upodlił; był w świecie, ale nigdy w nim nie sfrymarczył Boga za grosz, ni za puchar napoju sodomskiego. Najpewniej byłby Boga z oczu zgubił za imię Franciszka, Franciszka sławnego, uwieńczonego sławą, sławą rycerstwa lub pieśni, Franciszka obwołanego wodzem młodzieży, ludzkości. Ale i to niebezpieczeństwo zwyciężył. Zwyciężył — w sobie — świat — miłością. Od chwili, kiedy u świętego Damiana usłyszał z krzyża głos Boży, nie przestał płakać za grzechy swoje z miłości do Pana Jezusa, który u proroków jest trędowatym i wyrzutkiem społeczeństwa nazwany. Z miłości do Niego udał się między trędowatych, za miasto wypędzonych, a choć z początku niezmiernie się nimi brzydził, całował ich ręce, opatrywał ich rany, stał się im towarzyszem i bratem. Ach, jakże ta miłość uczyniła Franciszka uległym! Jakim pokornym, łagodnym, czystym! Czystym aż do ostatniej fibry jego duszy włoskiej, gorącej, na wylot jasnej! Jak myśl jego nie znała zawikłania ni krępowania się! A serce jego stało się gorącą kuźnią, pełną iskier, żarów, wybuchów płomieni, od małego ogniska ku przestworzom Nieba, ku samemu Bogu, odrywających się w języcznym kształcie westchnienia: „Bóg mój i wszystko moje!" Jak Franciszek tym żarem miłości przepalony stał się odważnym, potężnym!

Był pokutnikiem. Ale zawsze strzegł się pychy, by wkońcu nie zostać bezdusznym i upartym prawnikiem. Pokuta, ach, tak surowa pokuta nie uczyniła Go nieubłaganym krytykiem niepokutujących, ale w parze z miłością Bożą uczyniła Go ich ojcem, bowiem miłość stwarza ojcostwo, a pokuta dodaje temu ojcostwu powagi. Franciszek nigdy nie był pismakiem, a raczej gwałcicielem Słowa Bożego. Słowo Boże dla Niego było płynne, żywe, życiodajne. Ogrzewało ono duszę Jego aż do rozpalenia, przenikało aż do szpiku kości, rodziło plon wielki i skuteczny.

Pokorny, maluczki, a nie wiedzący, jak sobie Pismo lub głos Boży tłumaczyć, poszedł Franciszek do tych, którzy mieli posłannictwo głoszenia Słowa Bożego — do kapłanów Kościoła. Poszedł do malutkiego Brata Idziego, którego miał za świętszego od siebie, chodził do Brata Sylwestra, sędziwego pierwszego kapłana swego zakonu, rozmodlonego w duchu świętości. Posyłał do Siostry i Matki Klary z prośbą o modlitwę. Pokutnik stał się całkiem maluczkim, ale olbrzymem wiary, który w Piśmie Świętym doszukiwał się wyroków Bożych dla własnego życia i przyszłości swego zakonu. Stał się na wzór onych pokutników pustynnej Tebaidy, którzy postami krzepili ciało, a duszę wzmacniali Słowem Bożym, rozczytywując się w Piśmie. Stał się na wzór swego Patrona Jana Chrzciciela, który żywił się szarańczą i przyodziewał się w sierść wielbłądzią, ale palcem wskazywał na wcieloną Miłość Bożą, na Baranka, który przyszedł zgładzić grzechy świata.

W odosobnieniu, na puszczy, wśród pokus i postów, wśród wilków i wężów stał się Franciszek jagniątkiem bez skazy, bez fałszu i obłudy, bez rozdwojenia i dwoistości. Bez dwujęzyczności i zazdrości. Bowiem miłość wygania wszelką trwogę o swoje, — a mimo to panuje, zdobywa, zwycięża, odbiera, posiada. Miłość pełna jest Boga, bo ulega. Ulega Bogu i wszelkiemu stworzeniu. A taki poszedł Franciszek w świat zaniepokojony walkami, nienawiścią i innymi grzechami, poszedł jako apostoł miłości, jakoby owieczka między wilki.

Już lat dziesiątki, jak ulegał Franciszek Bogu, a Bóg, który pysznym się sprzeciwia, a pokornym daje łaskę i obdarza ich miłością Swoją, pomnożył działanie Swoje w Franciszku. Franciszek stał się Świętym! Był świętym dynamikiem miłości, był dynamomotorem świata, czyli zbiornikiem żaru, prądów, promieni, zbiornikiem, którego wyładowaniem są fale miłości. Każdy kocioł kipiący, pełen wrzącego płynu, przelewa, wyparowuje, rozrzuca swą zawartość, ogrzewa atmosferę.

Otóż Franciszek!

Działa On na świat promieniem miłości. A miłości pełen, miłością przepalony aż do czerwoności, wstępuje na Alwernię, by bliżej być Boga, by złączyć swe żary z Bogiem, słońcem swoim, by walczyć z Bogiem o Jego miłość, o pełnię Jego błogosławieństwa, o strzały i ciosy raniące śmiertelnie, a razem kojące i darzące pełnią życia. Jak wrześniowe lub październikowe słońce ku wieczorowi, za górę zachodzące, większym się wydaje i oko ludzkie zachwyca swą spokojną wielkością, swym majestatem, swym żarem, a żegnany przez siebie świat oblewa pełnią czystego złota, — tak też święty Franciszek na górę wstąpić musiał, na Górę Alwernię, górę krwawej męki i miłości, aby miłość Jego całemu światu stała się widoczną i skuteczną. A jak mocniejszy zawsze zostawia w słabszym ślady Swej obecności i swego działania, tak na Alwernii Bóg w Franciszku zostawił piętno Swej nieograniczonej miłości. Odtąd Franciszek, choć śmiertelnie słaby, z ran żywych krwawiący, niezdolny do kaznodziejstwa i czynnego apostolstwa, działa swą ukrzyżowaną osobą, uduchowioną, promienną, świętą. A działa nią z Nieba aż do dnia dzisiejszego.

Czy i ty nie chciałbyś się poddać temu cudownemu działaniu Serafa z Assyżu? Wejdź w promień Jego słonecznego wpływu! Szukaj łączności z Nim! Módl się do Niego nabożnie i często! Naśladuj wiernie Jego miłość! Wciel się jako dziecko do Jego Rodziny Trzeciej, po Nim pozostałej, a Jego duchem odradzaj się!

O. Grzegorz, O. F. M.,

(Wieluń, Klasztor OO. Franciszkanów).

W dniu 2 października upływa 10 lat od chwili, gdy na stolicę Arcybiskupów gnieźnieńsko-poznańskich, a jednocześnie Prymasów Polski, powołano Kardynała Augusta Hlonda. Z okazji 10-lecia Jego rządów popłyną z całej Polski ku Poznaniowi serdeczne życzenia, by Najdostojniejszemu Jubilatowi Bóg w najdłuższe lata użyczał sił i zdrowia na dalszą błogosławioną działalność dla dobra Kościoła, Państwa i Narodu.

Na Niedzielę ośmnastą po Świątkach

EWANGELIA: Mat. IX, 1—8.

Onego czasu: Wstąpiwszy Jezus do łódki, przewiózł się, i przyszedł do miasta swego. A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje. A oto niektórzy z doktorów mówili sami do siebie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łatwiej, rzec: Odpuszczają się tobie grzechy twoje; czyli rzec: Wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma władzę na ziemi odpuszczać grzechy, wtedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. A widząc rzesze bały się, i chwalily Boga, który dał taką władzę ludziom.

Przyszedł na ziemię Boski Lekarz, aby szukać co było zginęło: leczył choroby duszy i ciała. Ale dusza przede wszystkim była Jego troską, o ile zaś ciało uzdrawiał, to zawsze miał na celu zbawienie duszy. Czyż nie to znaczą Jego słowa: „Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?“ (Mat. 16, 25). By dusza nie ugrzęzła w doczesności i by ją zbliżyć do siebie, daje Bóg 3-cie przykazanie na górze Synaj: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“.

Szatan przez grzech pierworodny zaszczepił w piersiach ludzkich wieczny bunt przeciw swemu Stwórcy. Mimo potęgi Bożej mogącej zgnieść człowieka jak marnego robaka, jakże często stworzenie o twardym karku nie chce skłonić głowy, ugiąć kolana przed swym Stworzycielem, jakże często imię Boga jest u człowieka w poniewierce. Złą i głupią jest rzeczą zapoznawać I i II przykazanie Boże, ale trudno wprost pojąć, gdy kto burzy się przeciw 3-ciemu przykazaniu Bożemu. Włożył bowiem Bóg w 3-cie przykazanie ojcowską Swą dobroć, wiele błogosławieństwa dla życia ziemskiego i dla wieczności, i to tak dla jednostek, dla rodzin, jak i dla narodów. Rozważmy je po kolei.

Zawsze byli tacy — czego przykładem faryzeusze — i są, którym nie podobają się rządy Boże. Lecz choćby jakiekolwiek zarzuty wymyślali przeciw 3-ciemu przykazaniu Bożemu, to zawsze pozostanie prawdą, co mówi Duch Święty w 1. Księdze Mojż. 2, 3: „I błogosławił dniowi siódmemu, i uświęcił go, bo weń odpoczął od wszelkiego dzieła swego, które stworzył Bóg i wykonał“. Nim Bóg dał pisane prawo na tablicach kamiennych, już zapewne miała ludzkość 3-cie przykazanie. Naprowadza nas na to pierwsze słowo: „Pamiętaj“. Jest to przypomnienie tego, co już było. Stwórca dał człowiekowi dzień odpoczynku i związał go z dniem, w którym sam „odpoczął“ od stwarzania. I to jest pierwsze błogosławieństwo tego przykazania, że przynosi odpoczynek: „Sześć dni pracować będziesz i będziesz czynił wszystkie twe roboty. Ale dzień siódmy jest odpoczynek ku czci Pana, Boga twego; nie wolno tobie czynić weń żadnej roboty, ani tobie, ani synowi twojemu, ani córce twojej, ani słudze twemu, ani służebnicy twojej, ani bydlęciu twemu, ani obcemu, który żyje w bramach twych. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię, i morze i wszystko co w nich jest, a odpoczął dnia siódmego“. (2. Mojż. 20, 8—11). Słowo odpocząć ma w księgach Starego Testamentu swoje szczególne znaczenie, a mianowicie: powrócić. Siódmy dzień zatem ma być: powrotem. Jak Bóg po sześciu dniach stwarzania powrócił do siebie (Wola stwarzania, która przez nie niejako się uzewnętrzniała, przez przestanie stwa-

rzania, przestała się uzewnętrzniać). tak i stworzenie po sześciu dniach pracy winno nawrócić do siebie, do wartości swoich wnętrznych, którymi są dusza i Bóg. Sama liczba 7 związana jest w Piśmie św. z nawrotem do pierwotnego stanu. Jest w niej myśl Boża zamknięta, która nam daje poznanie zamiarów Bożych. W siódmym miesiącu roku z rozkazu Bożego przypadał dzień pojednania, w którym naród wybrany przez prokropienie krwią pojednania powracał do św. przymierza ze swym Bogiem. Każdy siódmy rok był rokiem świętym, sobotnim zwany, w którym wszystkie pola i winnice leżały odłogiem, by wypoczęły i powróciły do dawnej żyzności. Zaś po skończeniu 7 razy 7 lat (49) był rok jubileuszowy, w którym utracone, czy sprzedane domy, role wracały do pierwotnych właścicieli, a zasprzedani w niewolę odzyskiwali wolność. Tak i niedziela w myśli Bożej ma być wypoczynkiem dla ciała, by powróciło z powrotem do siły. W pocie czoła mamy pożywać nasz chleb, lecz dał nam Bóg jeden dzień w tygodniu, byśmy w nim otarli pot z czoła. Jak stanowczo nakazuje Bóg pracować, również tak samo każe odpoczywać. Dziwnie lecz prawdziwie brzmi powiedzenie: kto nie pracuje, nie ma prawa odpoczywać. Dlatego 3-cie przykazanie nie tylko zabrania pracy w niedzielę, ale ma w sobie zakaz próżnowania w sześciu dniach roboczych. Gdyby nie było dni pracy, niepotrzebnym by był odpoczynek niedzielny. W tym znaczeniu skarcił Jezus faryzeuszów: „Szabat uczyniony jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu. A tak Syn człowieczy jest panem też i szabatu“ (Marek 2, 27).

I przy dzisiejszym szalonym tempie życia musi być miejsce na odpoczynek niedzielny. Jest on potrzebny człowiekowi jak i codzienny chleb. Nasze ciało jest jak zegar, który trzeba co sześć dni nakręcać, inaczej nie będzie zdolne nosić ciężaru dnia i upalenia na dłuższy czas. To jest udowodnione, że w sześciu dniach z odpoczynkiem niedzielnym z większym natężeniem da się pracować i przez to więcej się zrobi niż w siedmiu dniach bez odpoczynku. Mądrość Boża podarowała nam niedzielę, ta sama mądrość, która oparła cały wszechświat na pełnych celowości prawach. Bóg wie: ile człowiek ze siebie wydać może nie wprowadzając w konstrukcję swoją (w budowę ciała) nadwyrężenia. Głupota tylko i złość szatańska zamiast wdzięczności ubliża Bogu, że twardym jest Panem, gdy całej niedzieli żąda dla siebie. Chciej zrozumieć człowiecze, że nie Bogu niedziela potrzebna, lecz tobie! Dla twego dobra uświęcił dzień siódmy: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“. X. St. M

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

4	**października**	niedziela: Franciszka z Assyżu
5	„	poniedziałek: Placyda m.
6	„	wtorek: Brunona w.
7	„	środa: Matki Boskiej Różańcowej
8	„	czwartek: Brygidy królowej
9	„	piątek: Dionizego b. m.
10	„	sobota: Franciszka Borgia w.

Zbiórka na Katolicki Uniwersytet Lubelski odbędzie się w roku bieżącym w dniach od 18 do 25 października. Uniwersytet lubelski istnieje od roku 1918 i przez ten długi okres czasu zdobył sobie mocną pozycję. Społeczeństwo katolickie, w szczególności Duchowieństwo, docenia jego znaczenie i nie szczędzi ofiar na jego utrzymanie. Jak lat ubiegłych i obecnie Uniwersytet odwołuje się do pomocy społeczeństwa katolickiego. Społeczeństwo to składa bardzo liczne dowody swej ofiarności na cele religijne i dobroczynne. Nie wątpimy, że jak lat ubiegłych i obecnie w dniach zbiórki szczodrze złoży datki, aby umożliwić Katol. Uniwersytetowi Lubelskiemu dalszy rozwój. Za wszystkich ofiarodawców odprawia się wiele Mszy św. w ciągu roku, aby Bóg sam wynagrodził im ofiarność. Ofiary prosimy składać do puszek kwestarzy albo wpłacać na rachunek Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w P. K. O. Nr 39.712.

BŁAGALNE NABOŻEŃSTWO w intencji walczącej Hiszpanii katolickiej oraz za pomordowanych i poległych w obronie Wiary św., Kościoła i wolności narodu hiszpańskiego, odprawione zostanie w kościele Mariackim w niedzielę, dnia 4 października o godz. 10 rano staraniem Sodalicji Mariańskiej inteligencji męskiej. Spodziewamy się, że społeczeństwo zamanifestuje swą solidarność z bohaterskimi powstańcami i masowym udziałem w nabożeństwie przyłączy się do modłów o uwolnienie nieszczęsnego kraju od barbarzyńskich gwałtów milicji czerwonej szerzącej szatańskie spustoszenia na rozkaz Moskwy.

XIII TYDZIEŃ LIGI OBRONY POWIETRZNEJ PAŃSTWA

W czasie od 27 września do 4 października b r. odbywa się w całej Polsce tydzień LOPP, a ma na celu przypomnienie obywatelom, że przyszła wojna (nie daj Boże!) będzie wojną gazową, że frontem bojowym będzie cały kraj, że wszyscy obywatele, jeśli chcą obronić swe życie i mienie, muszą się zorganizować i nauczyć obrony, że sprawami związanymi z lotnictwem oraz zorganizowaniem całego społeczeństwa oraz wyszkoleniem obrony, zajmuje się Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP). Nie wystarczy jednak tylko o tym wiedzieć. trzeba usiłowania LOPP czynnie poprzeć przez organizowanie w każdej wsi lub organizacji Kół LOPP„ oraz składanie datków w tym tygodniu na cele LOPP. Wszelkich informacyj udzielają w każdym powiecie Obwody LOPP, względnie założone Koła. Członkiem LOPP może być każdy, młodzież szkolna, mężczyźni i kobiety po opłaceniu wkładki po 10 lub 50 gr miesięcznie. W Niemczech jest 10 milionów członków. a więc każdy szósty niemiec, a w Bolszewii 19 milionów. U nas niestety 1.250.000. Czy nie za mało? A więc wszyscy do LOPP!



Św. Franciszek z Asyżu. (Obraz malarza hiszpańskiego z w. XVII. Franciszka de Zurbaran).

MARIAN OBERTYŃSKI.

ŚLADAMI RÓŻAŃCOWEJ PANI

Zakończył się już okres świąt Pańskich, przebrzmiały radosne nuty Zmartwychwstania i Bożego Ciała, wiosenne i letnie promienie słońca przybladły, jesień zeszła na ziemię w poszumie lecących wolno liści... Niebawem rozpłacze się deszczami na długie, smętne dni. Lecz zanim matka ziemia ułoży się do zimowego snu — raz jeszcze na ulicach miasta rozbarwią się chorągwie, rozpłoną świece, rozzłoci się monstrancja... W październikową niedzielę, wypłynie przeogromną falą potężna procesja z kościoła św. Trójcy, z pieśnią na ustach, w kadzidlane spowita dymy, wiodąc w pośrodku Boga - Człowieka pod postacią chleba i obraz Jego Matki, cudami słynący. Wyjdzie nieprzejrzane mrowie ludzkie ze słowami Różańca św. na ustach w ulice miasta, by na prastarym, krakowskim rynku rozsławić swą Panią — Jej pozdrowieniem, Jej pamiątką najmilszą.

Kogóż w tym pochodzie triumfu Matki Miłości Pięknej braknie? Chyba tych, którzy o Niej zapomnieli, lub może nigdy bliżej nie poznali. Z różańcem w ręku, z tą Ewangelią Marii, pójdziemy Jej śladami, by w Jej — „one miłosierne oczy" zapatrzeni — nabrać sił i mocy na ciemne, mroźne, lutowe dni zimy. Poprowadzą nas biało - czarni Ojcowie, synowie św. Dominika, od swej w Polsce kolebki, od grobu swego Ojca i wielkiego świętego — Jacka Odrowąża.

A kiedy tak zamyślimy się nad tą Maryjną uroczystością, mimowoli nasunie myśl: jak to dawniej bywało, odkąd to tak ludziska chodzą w ten październikowy wieczór z Jej pieśnią na ustach po ulicach miast?

Historia procesji Różańcowej jest prastara. Głębokie średniowiecze już notuje pierwsze jej przejawy. Z datą 1223 roku związane jest przybycie św. Jacka do Polski. Korzystając z ofiarowanego mu przez stryja, a ówczesnego biskupa krakowskiego, Iwona Odrowąża, kościoła przy ulicy Stolarskiej, św. Jacek skupia koło siebie zastępy pierwszych Dominikanów w Polsce. Z biegiem lat, rośnie ich liczba, a modlitwa różańcowa, która tego Zakonu jest treścią, szerzy się coraz bardziej i bardziej. Śpieszą ludzie do gotyckich naw kościoła, rozmodlają się serca, a dłonie owijają się paciorkami św. Różańca.

Do kościoła św. Trójcy przybywa dar ponad dary: Prześliczna Pani uśmiecha się z malowanego obrazu, a mnożące się cuda i łaski, pomnażają Jej chwałę. Zwyczajem wziętym z zachodu, w połowie XVI wieku, w epoce złotego wieku Jagiellonów — różańcowe procesje już posiadają prawo obywatelskie w Polsce. Weźmy do ręki kroniki, czy dzieła historyczne: Jełowickiego — Kitowicza — O. Sadoka Barącza, czy Chodykiewicza, a zobaczymy, jak wielką i uroczystą była pierwsza niedziela października.

— „Wyruszała tedy przy dźwiękach fanfar i tarabanów, przy biciu z moździerzy, wielka procesyja od świętej Trójcy, OO. Dominikanów klasztoru, a krocząc ulicami sławetnego grodu, pod Sukiennicami, na rynku, „culmen" swój osiągała. Widziałeś tedy „multum" duchowieństwa przeróżnego, nierzadko w paramenta, a szaty liturgiczne przystrojonego, bractw wszelakich krakowskich społeczności z insygniami a odznakami własnymi, mieszczaństwo i białogłowy, nie licząc „copiam magnam" braci szlachty i możnego rycerstwa". — A gdzie indziej znowu czytamy: — „W pochodzie tym przesławnym kroczył dwór królewski, pełen złota i szat przedziwnych, rycerstwo przezacne i hetmany, panowie kanonicy kapituły katedralnej i kler dostojny, wiodąc między sobą najmiłościwszego pana naszego ze swą królewską małżonką w bisior, a gronostaje przyodzianego". Były czasy, kiedy sami OO. Dominikanie po 100 zakonników do procesji stawiali, nie licząc bractw swoich i zastępów przemnogich tercjarzy. Cały gród podwawelski na tydzień naprzód żył już przygotowaniami do tej uroczystości. Zwyczajem prastarym, chodził miejscowy O. Przeor prosić ks. biskupa o łaskawy udział w procesji, jako dostojnego celebransa. Ruszała więc procesja wśród bicia dzwonów: Placem Dominikańskim, koło kościoła Wszystkich Świętych (dziś nie istniejącego) ul. Grodzką na Rynek. Rozwijała się przebarwnym wężem, bogata w stroje i szaty liturgiczne, brzemienna zastępami duchowieństwa, ustawionego według starszeństwa swych klasztorów. Pachołki miejskie i halabardniki starościańskie, utrzymywały porządek, pilnując, by do jakiego przykrego nie doszło incydentu. A gdy przy blasku świec i pochodni wracano do świątyni na solenne „Te Deum", gawiedź zalewała stragany kupieckie i kramy, racząc się, a z ochoty okrutnej paląc z samopałów.

Mijały wieki — zmieniały się czasy. Bywały procesje i smutne, w trwodze, a lęku wielkim odprawiane, gdy wróg Ojczyznę grabił, obywateli mordował, grody palił. Bywały i ciche, bez radości, jeno łez pełne i nie triumfujące, lecz błagalne. Różaniec owijał się ciągle dokoła rąk krakowian, i choć jedne zastygały w śmierci, to inne wyciągały się ku życiu. A słodka Pani z cudownego obrazu, w różańcowej kaplicy dominikańskiej, zawsze ta sama, zawsze pełna miłości i wdzięku schodziła na ramiona Swych synów, by obejść raz do roku królewskie miasto i jego mieszkańców. I tego roku rozzłoci się na krakowskim rynku i tego roku rozrzuci Swój uśmiech matczyny wśród tej strasznej nędzy, kryzysu i upadku, słodka różańcowa Pani, a Różaniec św. złączy wyczerpane dłonie do nowego wysiłku, do nowej walki ze złem obecnej doby.

Kościół Dominikański w Krakowie.



Ze spraw wychowawczych.

Pożądanie własności

(I) Dziecko dość wcześnie ujawnia swe pożądanie posiadania czegoś na własność, co objawia się wyciąganiem rąk do różnych przedmiotów. Z chwilą, gdy dziecko uświadamia sobie istnienie jego własnej osoby, co następuje wtedy, gdy dziecko zaczyna mówić o sobie przez „ja", wtedy wyraźnie zaczyna akcentować swe posiadanie przedmiotów, przez powiedzenie: „to jest moje". I wtedy wszystko jest jego! Pewnie, że z początku prawie instynktownie, bez zrozumienia celu i potrzeby posiadania, pragnie mieć wszystko, co widzi, zwłaszcza, gdy przedmiot uderza je czemś niezwykłem, jak barwa, lub połysk, ale właśnie w tem tkwi wrodzoność owego pożądania własności i prawo natury. Każda rzecz, która tylko dostanie się do rąk dziecka, czy przypadkiem, czy umyślnie, jest jego i nie chce się z nią rozstać, a pozbawienie go tej rzeczy jest dla dziecka prawdziwą tragedią. W miarę rozwoju umysłowego dziecko zaczyna rozumieć, że nie wszystko jest jego i że nie wszystko jest mu potrzebne, stąd zaczynają się wyłaniać pożądania bardziej celowe przedmiotów takich, które mogą mu się na coś przydać i którymi umie się posłużyć, a które mogą mieć dla niego jakieś zastosowanie. Dziecko już nie przywłaszcza ich sobie samo, ale zaczyna o nie prosić. Często też spotykamy się z pytaniami dziecka: „czy to jest moje?", „a co jest moje?", „czyje to?", „czyje tamto?". Wogóle sprawa własności bardzo je interesuje. Ogromną radość sprawia dziecku wyliczanie, pokazywanie posiadanych przez siebie przedmiotów, jak ubranka, sukienki, zabawki.

Jak winni ustosunkować się rodzice do pożądań dzieci, dotyczących własności?

Będąc raz u znajomych, zostałam odrazu z progu zaskoczona zaproszeniem na obiad i to przez kogo... przez czteroletnią dziewczynkę, która wystąpiła dziś w roli gospodyni domu i z dumą, niepozbawioną dziecięcego wdzięku, oświadczyła, że dziś ona daje obiad, więc pani musi być na tym obiedzie. Pobiegła też do miłych sąsiadów, skąd przyprowadziła zwykłą swą towarzyszkę zabaw Paulinkę. Nie wiedziałam, co znaczy to danie obiadu przez małą gosposię i sądziłam, że odnosi się tylko do pomocy matce przy kuchni w małych drobiazgowych posługach, jak oberwanie jarzynek z natki, wyłuskanie fasolki i t. p., bo jedynie do takich czynności można użyć 4-roletniego dziecka. Tymczasem w trakcie obiadu dowiedziałam się, że rola gosposi sięgała dalej, bo rzeczywiście dała obiad ze swojej własności. Dziecko szczebiotało bezustannie: „Pomidory do tej zupy z mojego ogródka — i ta marchewka — i ta cebulka w tym maśle — i ta fasolka. Prawda mamusiu, że jeszcze dużo takich obiadów może być z moich grządek? Smakuje pani mój obiad? A ty Paulinko, jak będziesz miała swój ogród, to też mnie poprosisz do siebie na obiad. Tatusiu, w moim ogródku przewróciła się tyka z fasolą i musiałam oberwać strączki". Po obiedzie oglądałam jej własną szafkę, z jej własnymi gratkami starannie poukładanymi, potem oprowadzała mnie po swych posiadłościach (kilka grządek oddzielonych od całości ogrodu). Pewnie, że lwią część pracy przy zakładaniu owego ogródka wykonał sam ojciec, któremu więcej pomagała swymi ruchliwymi, siwymi oczkami niż rękami i że rzeczywista praca dziecka ograniczyła się do zasadniczej wprawdzie, ale i najmożliwszej czynności dla dziecka: do wkładania w dołki robione przez ojca ziarnek fasoli, bobu itp., a wszystkiemu towarzyszyła ta niezmierna uciecha, że powstaje jej prawdziwy, własny ogród. Dostałam bukiecik ponętki i groszku pachnącego, zaprowadziła mnie do swej altanki, gdzie kot, wózek, lalka i trochę zabawek uzupełniały mały światek dziecka.

Opuszczałam ten dom z głębokim uznaniem dla rodziców, którzy rolę wychowawców spełniają z tak wielkim oddaniem się dziecku i wyczuciem jego potrzeb. Tam każde działanie jest przemyślane i celowe. Ogromne znaczenie wychowawcze ma wzbudzanie w dziecku interesowania się sprawami gospodarczymi i dopuszczanie dziecka do współdziałania i współgospodarowania z rodzicami, ale że o tym innym razem będzie mowa, podkreślę przede wszystkim to, co jest tematem obecnego artykułu. Rodzice, o których mowa, zadość uczynili pożądaniu własności i stworzyli dziecku warunki, w których mogło **urzeczywistnić** gorące **pragnienie posiadania własności**. I nie tylko to. Dziecko doznało ogromnej radości z tego powodu, że **było czynne**, że miało **sposobność rozporządzania swoją własnością**. Nie zostały też pominięte, lecz owszem podniecone **uczucia społeczne**. Dziecko nie zużytkowało swojej własności, wyłącznie dla siebie, lecz wzięli udział w korzystaniu z niej najbliżsi, t. j. rodzice, a także mała koleżanka zabaw i osoba znajoma, przez co uczucia społeczne rozszerzyły się poza dom rodzinny.

Chęć posiadania, pożądanie własności, można w ten sposób od zarania życia dziecka starannie pielęgnować, jako prawo Boże. jako prawo natury i wpływać na uszlachetnienie tegoż, aby dziecko własności nie pojmowało w sposób wyłącznie egoistyczny, ale odczuwało radość w posługiwaniu się własnością i do celów społecznych. M.

Kaleka nieuleczalnie chory, bez środków do życia, prosi o zapomogę na zapłacenie czynszu. Przez Administrację.

Rozszerzenie zakresu działania oddziału P. K. O. w Łodzi. Z dniem 1 października br. rozszerzony zostanie zakres działania Oddziału P. K. O. w Łodzi przez wprowadzenie pełnego obrotu czekowego oraz przyjmowanie zleceń inkasowych. Prowadzenie kont czekowych na miejscu w Łodzi stworzy dla klientów, zamieszkałych na terenie łódzkiego okręgu przemysłowego, szereg udogodnień, a między innymi da im możność dysponowania na miejscu saldem i wydawania zleceń na wpłaty bezpośrednio Oddziałowi P.K.O. w Łodzi, który będzie je załatwiał we własnym zakresie. Oddział ten przyjmować będzie nadto weksle oraz inne dokumenty wierzytelnościowe do inkasa, przy czym zainkasowane kwoty wpływać będą bezpośrednio na konta czekowe, prowadzone w Łodzi. Klienci, którzy chcieliby korzystać z powyższych udogodnień, winni we własnym interesie zwracać się do Oddziału P. K. O. w Łodzi.

Biedny maturzysta prosi o jakąkolwiek pracę nawet za małem wynagrodzeniem. Zgłoszenia do „Dzwonu" dla maturzysty.



Widok Alkazaru podczas pożaru wzniecconego bombami z samolotów milicji czerwonej — tuż przed wysadzeniem go przez nią w powietrze

Międzynarodowy Kongres prasy katolickiej

Kongres w Watykanie zgromadził przeszło 250 delegatów reprezentujących 28 różnych narodów. Po nabożeństwie, podczas którego przepiękne kazanie wygłosił generał zakonu kaznodziejskiego o. Gillet, nastąpiło oficjalne otwarcie kongresu, dokonane przez kardynała Pacellego. W przemówieniu swym kardynał sekretarz stanu życzył kongresowi, by utrwalił program dziennikarzy katolickich. Jedność jest koniecznością, stanowi bowiem ona siłę. Przeciwnicy dają nam smutny, lecz pouczający przykład potęgi jedności, z której czerpią siłę brakującą ich idei. Synowie światła naśladować winni w roztropności synów ciemności. Następnie kardynał Pacelli przystąpił do omówienia programu prac kongresu, który streszcza się w trzech zasadniczych punktach: poznania armii, którą tworzą dziennikarze katoliccy, poznania wroga, którym jest przesycenie pogaństwem życia współczesnego i poznania broni, którą jest rozpowszechnianie i objaśnianie dokumentów papieskich, wreszcie zwrócił się do przedstawicieli poszczególnych narodów. Pragnąc przy tym możliwie najlepiej być zrozumianym, niektóre ustępy swej mowy wygłosił po francusku, hiszpańsku, portugalsku, angielsku i niemiecku, do przedstawicieli zaś innych narodów mówił po łacinie. Do Polaków kardynał Pacelli zwrócił się w słowach następujących: Zapowiadam wam, synowie szlachetnej Polski, że jak niegdyś ojczyzna wasza broniła kraje Zachodu od najazdu hord muzułmańskich, tak i obecnie — jak się zdaje — za szczególnym zrządzeniem Opatrzności szlachetny wasz naród przeznaczonym został na wał ochronny do obrony cywilizacji Zachodu przed północno-wschodnim barbarzyństwem i jego nieszczęsną obłędną doktryną, usiłującą w sposób przewrotny zniszczyć własność prywatną na rzecz komuny, a nawet ośmielającą się zuchwale bluźnić Majestatowi Boga. Przemówienie kardynała Pacellego przyjęte zostało przez zebranych gorącym aplauzem i wzbudziło powszechny podziw ze względu na bogactwo treści. Posiedzenie inauguracyjne zakończyły powitalne przemówienia przedstawicieli Francji, Polski, Austrii, Belgii, Stanów Zjednoczonych A. P., Czechosłowacji, Italii, Hiszpanii, Anglii, Luksemburga, Węgier, Szwajcarii, Jugosławii, Krajów Skandynawskich, Holandii, Bułgarii, Łotwy, Litwy, Estonii, Rumunii i Indyj. Niemcy nie są na zjeździe reprezentowane!

Imieniem delegacji polskiej przemawiał dyrektor Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej, ks. prałat Zygmunt Kaczyński. Katolicka prasa w Polsce — mówił dyrektor KAP-wej — weszła obecnie w okres rozkwitu, co w głównej mierze zawdzięcza episkopatowi Polski. W łonie episkopatu powstała specjalna komisja prasowa, której celem i zadaniem jest podtrzymywanie i propagowanie prasy katolickiej oraz skoordynowanie wysiłków celem zaszczepienia w szerokich masach społeczeństwa zamiłowania do dobrej prasy. By dzieło to wydało lepsze owoce episkopat Polski stworzył katolicką agencję prasową. Z dumą można stwierdzić, że ogólny nakład prasy katolickiej w Polsce wynosi dziś przeszło 4 miliony. W ten sposób prasa katolicka w Polsce bije rekord i staje na czele piśmiennictwa polskiego. Oprócz prasy czysto religijnej istnieje w Polsce cały szereg czasopism i dzienników politycznych, które, opierając się na zasadach moralności chrześcijańskiej, występują w obronie sprawy Kościoła i służą ideałom wielkiej potężnej Polski oraz sprawie harmonijnej współpracy między narodami. Polska, należy to z naciskiem podkreślić, mimo sąsiedztwa z bolszewicką Rosją, stanowi niezmiennie w Europie czynnik ładu i pokoju. Jeśli mimo intensywnej propagandy komunistycznej i bezbożniczej Polska pozostaje jak niegdyś przedmurzem chrześcijaństwa, trzeba to przypisać w zasadniczej mierze katolickiej i patriotycznej prasie polskiej. Prasa nasza — mówił dalej ks. prałat Kaczyński — nie powinna pozostawać jedynie odbiornikiem, który notuje i rozpowszechnia wiadomości. Prasa nasza ma być również stacją nadawczą o dużej mocy, stacją, która szerzy światopogląd chrześcijański. Nie może ona być jedynie barometrem, notującym automatycznie wypadki i ich echa w opinii publicznej, lecz musi stać się źródłem energii, która pobudza myśl, popiera lub zwalcza pewne tendencje, rozpłomienia lub uspakaja umysły ludu. Oto dlaczego dziennikarze katoliccy powinni posiadać swą własną organizację.

Zakusy bolszewickie

W jaskrawy sposób dał znać znowu o swoim komunistycznym obliczu osławiony Związek Nauczycielstwa Polskiego, który, mimo protestów katolickiego społeczeństwa, ciągle jeszcze stara się oddziaływać na wychowanie naszej młodzieży. Oto jeden z wybitnych działaczy tej organizacji, p. Chyży w Kielcach, na inauguracji utworzonego tam związku wolnomyślicieli, miał referat w duchu bolszewickim, po którym powzięto uchwałę, ujawniającą solidarność z komunistycznym rządem hiszpańskim, nawymyślawszy oczywiście reakcyjnym faszystom pod wodzą gen. Franco „pragnącym utopić w morzu krwi bohaterski poryw proletariatu w obronie wolności i szczęśliwego jutra". Zdaje nam się, że odkąd miejsce braci Jędrzejewiczów zajął prof. Świętosławski, ministerstwo oświaty nie będzie chyba tolerowało między nauczycielstwem takich jawnych bolszewików i nie pozwoli im wychowywać młodzieży polskiej na podpalaczy kościołów. Piękne mowy ministra i wiceministra oświaty na otwarcie roku szkolnego, tak mocno akcentujące stronę moralną wychowania i wzywające nauczycielstwo do kształcenia uczniów właśnie w duchu patriotycznym, dają nam nadzieję, że dzieci naszych nie będą wychowywali wolnomyśliciele w rodzaju towarzysza Chyżego z Kielc.

Można by mieć wrażenie, że naczelne kierownictwo Związku Nauczycielstwa Polskiego wyczuwa pewne zachwianie swego stanowiska u nowego ministra oświaty, skoro szuka oparcia jeszcze wyżej. To bowiem daje do myślenia zjawienie się u gen. Rydza Śmigłego delegacji zarządu Związku, która ofiarowawszy Naczelnemu Wodzowi na fundusz Obrony Narodowej 100.000 zł. od nauczycielstwa, złożyła deklarację, w której żąda „conajmniej 4-letniej szkoły dokształcającej" po „wysokozorganizowanej szkole powszechnej" i występuje przeciwko szkolnictwu prywatnemu, pisząc dosłownie tak: „wychowanie i nauczanie, jako istotne elementy obrony państwa, muszą pozostawać całkowicie w ręku tegoż państwa..." Z tych kilku słów widzimy wyraźnie o co idzie Związkowi. Widocznie dostał ze strony wolnomyślicieli, bojujących przeciwko szkole wyznaniowej, jakiej coraz głośniej domagają się w Polsce katolicy — nowe dyrektywy, a widząc, że prof. Świętosławski prowadzi kurs inny, niż dawniej bracia Jędrzejowicze, próbuje dla swojej sprawy zjednać czynniki decydujące. Społeczeństwo katolickie jednak ani na chwilę nie wątpi, że bolszewizującemu związkowi nowa gra się nie uda.

IV kongres muzyki kościelnej w Poznaniu

W dniach 20 i 21 września odbył się w Poznaniu czwarty z rzędu ogólnopolski kongres muzyki kościelnej pod protektoratem Ks. Prymasa Hlonda. Kongres został połączony z uroczystościami 10-lecia poznańskiego Związku Chórów kościelnych.

W pierwszym dniu kongresu we wszystkich kościołach poznańskich śpiewały chóry kościelne podczas Mszy św., przy czym uwzględniono wszystkie rodzaje kompozycyj mszalnych, jak msze gregoriańskie, polifoniczne dawnych i współczesnych mistrzów. Uwzględniono również msze z tekstem polskim i pieśniarstwo ludowe. — O godzinie 10: Ks. Prymas Hlond odprawił w katedrze uroczystą sumę pontyfikalną, podczas której poznański Chór katedralny pod kierunkiem ks. dr. prof. Wacława Gieburowskiego wykonał Missa pulcherrima Bartłomieja Pękiela, kompozytora krakowskiego z 17-go wieku. Wykonanie tego dzieła stało na bardzo wysokim poziomie odtwórczym. Jak się dowiadujemy, Chór katedralny poznański wykona tę mszę podczas międzynarodowego kongresu muzyki kościelnej we Frankfurcie. Po nabożeństwie uczestnicy kongresu w liczbie kilku tysięcy złożyli hołd arcybiskupowi, wznosząc na dziedzińcu pałacu prymasowskiego entuzjastyczne okrzyki.

Po południu w hali wystawowej odbyły się zawody chórów kościelnych w trzech kategoriach. Do zawodów dopuszczono zaledwie 50 chórów na ogólną liczbę 180, należących do Związku poznańskiego. Jury zawodów stanowili prof. Feliks Nowowiejski, prof. Bronisław Rutkowski z Warszawy, ks. Robert Gajda, prezes Związku Chórów kościelnych na Śląsku, prof. Pawlak i prof. Kwaśnik. Konkursy chóralne dowiodły wysokiej klasy wielkopolskich chórów kościelnych. Chóry nagrodzone zostały eliminowane na koncert reprezentacyjny w auli Uniwersytetu poznańskiego, w czasie którego wygłosili przemówienia Ks. Prymas Hlond i prezes poznańskiego Związku Chórów kośc. ks. proboszcz Wacław Faustmann. Po przerwie wykonano najnowsze dzieło Feliksa Nowowiejskiego, Missa pro pace (Msza o pokój), która to kompozycja spotkała się z uznaniem sfer muzycznych i publiczności.

W drugim dniu odbyły się obrady, w których wzięli udział przedstawiciele poszczególnych diecezyj polskich. W czasie obrad poruszono szereg aktualnych tematów związanych z muzyką w kościołach polskich, z zagadnieniem problemu organistowskiego, wreszcie zajęto się również nierozwiązaną dotychczas kwestją sto-

sunku chórów kościelnych do Akcji katolickiej. Ks. Prymas podejmował przedstawicieli diecezyj obiadem w pałacu arcybiskupim.

Z okazji kongresu wyszedł specjalny numer „Muzyki kościelnej“, w którym ukazały się artykuły ks. Faustmanna, prof. Chybińskiego, dra Reissa, ks. Gieburowskiego, dra Zielińskiego, dra Piotrowskiego St. Wiechowicza, prof. Kwaśnika, W. Biernackiego i innych. Do tego wydawnictwa kongresowego, zawierającego b. interesującą treść, jeszcze powrócimy.

Na kongres, na ręce kard. Hlonda, nadeszło pismo kard. Pacelliego z Watykanu z życzeniami Ojca świętego. Pisze on m. in.: „Jeżeli powabna jest droga, po której się dusze ludzkie radośnie wspinają ku szczytom piękna, to stwierdzić należy, że pośród szlachetnych sztuk muzyka z natury swej silniej i głębiej działa na uczucia religijne, odrywając umysły od spraw ziemskich, zapalając dusze do czynów wzniosłych i unosząc je błogo ponad kruchość i doczesność śmiertelnego żywota, w krainę pogodnego i kojącego pokoju. Z tego powodu Kościół w spełnianiu świętych obrzędów posługiwał się po wszystkie czasy pomocą i czarem muzyki głosowej czy organowej i przyznawał jej wielkie znaczenie w urabianiu ducha religijnego. Ile wdzięku zaś ma muzyka i jak dodatnio oddziaływa, gdy jest na usługach nabożeństwa, z tego najlepiej zdaje sobie sprawę naród polski, który Pan Bóg poza innymi wybitnymi zaletami obdarzył wrodzoną skłonnością do pięknego i melodyjnego śpiewu. Niechże więc wasi wierni starannie pielęgnują te z niebios zaczerpnięte zdolności. Niech sławią Chrystusa i bohaterskie dzieje świętych swymi powabnymi ludowymi pieśniami. Ale niech śpiewają sercem czystym i płomiennym, bo nie ująłby niebian uwielbienia usty wyśpiewywane, gdyby tych pień nie czarowała głęboka harmonia i budujący układ cnót prawdziwych“.

Feljeton powakacyjny

Krasnowo — Sejny

Tam jedzie się tak: Kraków—Warszawa—Białystok—Grodno—Suwałki—Trakiszki. Stąd do osiedla Krasnowo końmi trzynaście kilometrów, a z Krasnowa do Sejn 1 km. Krasnowo, to osiedle-kolonia z ziemią nadaną wojskowym przez rząd, a Sejny to miasteczko, niegdyś (1812—1918) stolica biskupia. A potem? Potem to pola ze zbożem, łąki, gaje, lasy, pagórki, torfowiska eksploatowane jako opał, no i nieodłączna cisza. Jeziora rybne. Nurki i kaczki. Boćków całe gromady żab pod dostatkiem. Lasy przyzwoicie zagrzybione, dość bażantów, żołn i t. p. i naturalnie dzwoniąca w uszach cisza. Chyba, że w Sejnach zadzwonią dzwony kościelne, zagrają organy i zaśpiewają prześlicznie na głosy ludzie.

Czemu ci ludzie tam mało co mówią? Dlaczego nie śpiewają? Przejdziesz człowieku przez wieś, widzisz ludzi i nic. Oni nic, ty także nic. Skryci, nieufni — milczą. Litwini najpierw i Polacy. W niedzielę schodzą się po domach. Młodzież tam, gdzie ładne panny. Na weselu tylko biją się i tłuką wcale skutecznie. A potem nic — tylko dzień płynie po dniu jednostajnie w pracy na polu, przy upale słońca tak w sam raz.

Noce księżycowe cudowne. Cisza wzorowa. Gdyby nie te psy! Wystarczy, że jeden zacznie wyć — — — dwie — trzy noce trzeba było nie spać. Zapytałem służbę folwarku, w którym mieszkałem, o powód szczekania psów. „Ta, panie, oni szczekają; pewnie jakij wilk się tu wałęsa“.

— Wilk — pytam się — taki na czterech czy na dwu nogach? Dziewczęta się odwróciły ku ścianie i zachichotały, a parobcy pospuszczali głowy.

Do pracy pilnej najmuje się ludzi na dniówki. Przychodzą i pracują leniwie. Pytam pewnej Litwinki:

— Czemu panno nie śpiewasz?

Odpowiedziała, że nie rozumie, co do niej mówię. A wiedziałem, że rozumie po polsku i umie mówić naszym językiem. Domyśliłem się, że należy do stowarzyszenia młodzieży św. Kazimierza.

Tak samo bronią się przed mówieniem po polsku wszyscy Litwini. W pierwszych latach po wojnie nie chcieli płacić podatków, wierząc głupim mowom podżegaczy, że Litwa już — już — zagarnie Krasnowo. Tymczasem nasi komornicy zagarnęli im za podatki co się dało i dziś już płacą.

Najbiedniejszy Litwin posiada 15 morgów i idzie do służby na folwark, jeśli stary, by jeszcze coś zarobić.

Żydzi „robią“ (jak to się tu mówi) w zbożu, w koniach, krowach i rybach. Macają, pukają, w zęby zaglądają i oszukują — to ich fach — no i mają forsę — a to u nich grunt.

Powiada właściciel folwarku do mnie tak: „Żeby tych żydów już raz z Polski wyniosło. Nazajutrz w niedzielę, przyszli żydzi, kupili klacz dwulatkę za 120 zł, wartości najmniej 150!

Siadłem tedy na jednego z pozostałych koni i pojechałem nad jezioro łowić ryby. Nad jeziorem, obok jeziora i za jeziorem i w samym jeziorze — cisza. Tu wszędzie strasznie cicho. Prosta rzecz, że oprócz dwóch głupich a żarłocznych okoni nic nie udało się mi złowić. Niektóre ryby bezczelnie ogryzały mi nogi i łechtały stopy, ale na haczyk — żadna. Pewnie były z tej drugiej połowy jeziora, która należy do Litwy.

Wracam tedy. Wtem ni stąd ni zowąd, wyrasta przede mną żołnierz polski z Kopu. Karabin na ręce, naboje na brzuchu i pyta się: Jak panu udały się łowy? Odpowiadam również po kumotersku: Niczego, łaskawco-dobrodzieju, niczego.

— A pan skąd? pyta dalej. A ja na to: O, panie tego, niby skąd jestem? Nie zdradzę tajemnicy pochodzenia.

— No to jak się pan nazywa?

— Cóż do licha, mówię na to, pan tu ze mną niby tego wywiad — czy jak? A może mnie pan o co podejrzywa?

— A tak — podejrzywam!

— O to gorzej, panie uzbrojony. Ale nic z tego. Moja legitymacja w walizie na folwarku, proszę się ze mną pofatygować. Nie poszedł, puścił mnie wolno. Ale mu tego nie podarowałem i zawiadomiłem komendanta strażnicy o postępowaniu żołnierza, który nieznanego człowieka puszcza wolno!

A potem spalił się w sąsiedztwie dom. Ot tak sobie. Najpierw dach, a potem reszta. Spalił się dokładnie tak, jak należy, gdyż był asekurowany. Świadkami byli od początku do końca, kilkoro nieumytych dzieciaków, jeden policjant, dwóch z gminy i kulawy pies. A po tym, zresztą i w czasie tego, była niezem nie zamącona cisza.

Ale boćki naprawdę ładnie klekotają. Przeginają szyję w tył, dotykając dzióbem grzbietu. Potem dzióbem dotyka gniazda i roztacza skrzydła. Czasem klekotają do księżyca nawet w nocy. St. Ł.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzi Redakcji.

P. S. w Łapanowie: Owszem, czcig. jubilat, ks. kan. Dańkowski obchodził gody i srebrne i złote, bo 25-lecie duszpasterstwa w jednej parafii — to jubileusz srebrny, a 50-lecie kapłaństwa — to jubileusz złoty.

Druhnom K. S. M. Ż. w Bninie dziękujemy za list, zamieścimy w numerze następnym.

Korpus Ochrony Pogranicza (KOP) na granicy polsko-litewskiej.



25 WIKTOR IGNACY GUTOWSKI.

ŹRÓDŁO WODY ŻYWEJ.

Dziennik podróży do Ziemi Świętej i na Wschód R. P. 1934.

Głowa tego olbrzyma zachowała kształt, choć jej jakiś napoleoński żołnierz nos odtrącił. Patrzy ciągle od wielu tysięcy lat na wschód.

Całe towarzystwo poszło niżej jeszcze oglądać podziemną kaplicę grobową, ja zasiadłem do rysowania.

Słońce pali w plecy, a razi w oczy. Założyłem ciemne okulary, ale nie widzę kolorów, zdejmuję więc i patrzę na prawdziwy koloryt Egiptu. Wprawdzie nie jest to potrzebne do zrobienia rysunku, ale wolę widzieć Egipt taki, jakim jest w kolorze. A jaki jest tu przy Sfinksie i piramidzie? Silny błękit nieba, piach złoty, popielate kamienie. Sfinks ma smugi żółte, jakby zardzewiałego kamienia.

Zszedłem i ja niedługo do podziemnej świątyni, ale już przewodnik nasz p. Goldberg, żyd z Polski, ośm lat w Kairze zamieszkały, uczoną mowę skończył. Jeszcze tu i ówdzie zobaczyłem wgłębienia kute w skale, tam filary, tam drzwi jakieś i wyszliśmy na górę. Znowu obserwacje Sfinksa, fotografowanie na wielbłądach, kto miał na to ochotę, i droga nieco do góry w kierunku piramidy Cheopsa.

Przed piramidą odpoczynek, poczem wejście do środka piramidy. Żona z paroma osobami weszła do wnętrza. Ja wróciłem, bo nie znoszę lochów, o czem się przekonałem najlepiej pod Werdun, w forcie Douaumont, gdzie przed trzema laty, trzymając się żony rozpaczliwie, omal nie zemdlałem. Nie chciałem i w piramidzie na to się narażać. Siedziałem więc na jakimś głazie opodal piramidy, rozglądałem się, rozmyślałem i prażyłem się w słońcu. Turyści jacyś to przyjeżdżali, to odjeżdżali, to kręcili się tu i ówdzie, to fotografowali. Niedługo też nasi nieliczni zresztą podróżni wraz z żoną wyszli z piramidy spoceni, jakby wyszli z parni. Co widzieli? Schody na dół, schody do góry, schody do góry, schody na dół. Jakaś komora. Nie żałuję wcale, że tam nie byłem.

Już mamy jechać. Nie mogę odżałować, że już stary Egipt żegnamy. Chciałbym jeszcze patrzeć, rysować, dumać, ale cóż, kiedy dochodzi południe, czasu brak. Umawiamy się z księdzem dr. Łęgowskim, że jeżeli mu się urodzi pszenica, a dobrze ją sprzeda, to przyjedziemy tu jeszcze, ale już na dłużej. Ksiądz na studja archeologiczne, ja malować. Tak i ja pojadę na dłużej... Ale za co?

Popatrzyliśmy jeszcze w stronę pustyni i na ten potężny ułamek starego Egiptu, Sfinks i piramidę, i na pola nad Nilem pomiędzy nami, a Sakkarą, gdzie przed trzema tysiącami lat stało jeszcze wspaniało Memfis.

Nad wszystkiem świeci, wszystko ogarnia i zachowuje wiecznie ten sam bóg — słońce Ra, czczony i jako Amon, Ptah — i Ozyrys.

Ze smutkiem odjechałem z pod piramid.

Wstąpiliśmy jeszcze do ogrodu zoologicznego, zobaczyć wszelkiego rodzaju zwierzęta z lwami, królami pustyni. Zobaczyliśmy krokodyle, żyrafy i pelikany i t. d. i t. d. Trochę błądziliśmy i przepychaliśmy się pomiędzy „Egipcjanami" z Europy i z Azji, no i z Afryki. Turbany, fezy i kapelusze na głowach. Europejski strój i długie perkalowe suknie z szerokimi rękawami. Niesłychana mieszanina. Kobiet mało. U mężczyzn dominuje czerwony fez na głowie.

Wytrzepałem jeszcze żonie z bucików gorący piach, jak pod piramidami, a sam poczułem, że mam odparzone podeszwy u nóg.

Odjechaliśmy. Po paru kilometrach drogi, stanęliśmy w hotelu. Na obiad podał nam przystojny, ogolony młody Arab, ubrany w długą, białą suknię, opasaną czerwonym pasem i w czerwonym fezie na głowie — pieczeń baranią z ryżem i sałatą, prócz różnych frykasów. Niewiele widziałem z otoczenia, bo wizja starożytnego Egiptu przysłaniała mi oczy. Zresztą, jak ja, tak i wszyscy byliśmy bardzo zmęczeni, a tu po południu mamy jechać do Heljopolis. Ale tymczasem po obiedzie chociaż chwilkę, chwilkę odpoczynku...

Jedziemy do Matarieh, gdzie według legendy miała Święta Rodzina po ucieczce z Betlejem odpoczywać, jak i w dzisiejszej dzielnicy Koptów w Kairze.

Po wielu, wielu trudach podróży, usiadła tu Najświętsza Panna ze Swym Dzieciątkiem przy źródełku w cieniu sykomory, gdzie już Jej Synka miecz Heroda nie dosięgnie. Ale — mówi podanie — stało się, że gdy Bóg-Jezus tu zagościł, runęły świątynie egipskie w gruzy wraz ze sfinksami i obeliskami. Tu właśnie zaraz za teraźniejszą wioską Matarieh, w mieście Heljopolis. Stanęliśmy przed ogrodem Jezuitów, zeszliśmy do kościółka, w którym jest sześć obrazów á la freski, jak w Panteonie w Paryżu, malowanych na płótnach i naklejonych na ściany. Obrazy przedstawiają sceny z ucieczki Św. Rodziny. Jest i scena, jak Św. Rodzina wjeżdża do Heljopolis i walą się świątynie w gruzy. Zobaczyliśmy starą, pochyloną sykomorę, napiliśmy się wody z jakiegoś wodociągu, zobaczyliśmy piękny ogród ze wszystkimi podobno gatunkami drzew — i jazda dalej. Ale niedaleko. Otóż zaraz za wsią przy drodze stanęliśmy w polu przy ogromnym obelisku na 26 m. wysokim.

Dzieciarnia nas obstąpiła, ssie trzcinę cukrową, obolałemi oczkami mruga, prosi o „bakszysz". Fellach jakiś, który wiózł buraki na wozie, odpędził dopiero tę dzieciarnię od naszego auta.

Koło obeliska małe bajorko, do którego woda ścieka bruzdami, rozlewana w niedalekiej odległości z kanałów. Zdaje mi się, że było to całe pole buraków. W pośród tego pola obelisk sterczy tak czysty, tak świeży, z tak wyraźnymi po bokach hieroglifami, że zdaje się wczoraj wykuty i postawiony. Tymczasem starszy on jest od Teb, sięga bowiem czasów Menesa, założyciela Memfis. Jest on ostatnim śladem miasta On, miasta boga — słońca Ra, nazwanego za Ptolomeuszów Heljopolisem, miasta kapłanów i uczonych, a upadającego wtedy, gdy już wogóle „miało się pod koniec starożytnemu światu" — jak powiedziałby Krasiński.

Wracamy do Kairu przez Nowy Heljopolis, zbudowany podobno na Monte Carlo egipskie, ale bez powodzenia. Miasto duże, czyste z ogrodami, choć na piachach arabskiej pustyni. Zbudowane podobno kapitałami belgijsko-holenderskimi, pełne komfortu, wodociągów i ładne nawet, ale tą inną „ładnością", nie tą dawnego Heljopolis. Widzieć tam można przy asfaltowanej, szerokiej ulicy całą dzielnicę pałaców z nad Canal Grande w Wenecji. Widzisz tam i pałac dożów i co kto chce. Gdzieś widać świątynię indyjską, gdzieś w różnych stylach kościół. No, jak kto woli...

Ciąg dalszy nastąpi.

Z życia archidiecezji krakowskiej.

Zmiany wśród duchowieństwa: Instytuowany na probostwo w Milówce ks. Jerzy Czartoryski. Mianowany katechetą w prywatnym gimnazjum żeńskim w Krakowie ks. Julian Turowicz.



ZABIERZÓW KOŁO NIEPOŁOMIC.

Po zeszłorocznych trzydniowych rekolekcjach, prowadzonych przez O. Kapucyna Walerego Bulca z Krakowa, nasza rodzina tercjarska powiększyła się o 50 osób. W tegoroczny odpust, który przypada w uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej O. Stanisław Stoch, gwardian OO. Reformatów z Krakowa dokonał wizytacji kanonicznej III Zakonu św. Franciszka, przyjął do profesji 30 osób i dokonał aktu poświęcenia rodziny tercjarskiej Najśw. Sercu Pana Jezusa. Składamy „Bóg zapłać“ tak naszemu ks. Proboszczowi, jak i obydwu Ojcom za gorliwą pracę nad naszymi duszami. **(III Zakon).**



PROKOCIM.

Nie było już od dość dawna w „Dzwonie Niedz.“ wiadomości o Kat. Stow. Młodz. Żeńskiej, oddział w Prokocimie. Pragniemy więc podzielić się z czytelnikami „Dzwonu“ naszą radością, jaką przeżywałyśmy w niedzielę 6 września b. r. W dniu tym obchodziłyśmy 5-lecie istnienia naszego Oddziału, a zarazem uroczystość poświęcenia własnego sztandaru. Odbyła się ona bardzo pięknie przy udziale duchowieństwa, licznie zebranych druhen i druhów z okolicy nawet dalszej, zaproszonych gości, a wśród nich i gen. sekretarki p. Anny Orłowskiej z Krakowa i tłumnie zgromadzonej miejscowej ludności. Po Mszy św. odprawionej o godz. 10 przez naszego asystenta ks. W. Gaczka, wygłosił śliczne okolicznościowe kazanie ks. kanonik Mateusz Zdebski, gen. sekr. stowarzyszenia i następnie przy wtórze pieśni Serdeczna Matko dokonał aktu poświęcenia sztandaru. Z kolei nastąpiło wbijanie gwoździ i wpisywanie się do księgi pamiątkowej. Po nieszporach urządziliśmy wieczornicę, rozpoczętą hymnem „Pieśń hołdu Marij śpiewa“ w wypełnionej po brzegi sali starszym i młodszym społeczeństwem. Wspominając o przebiegu tego tak radosnego, pamiętnego dla nas dnia, poczuwamy się i do miłego obowiązku najserdeczniejszego podziękowania, słowami „Bóg zapłać“. Wszystkim, którzy raczyli bądź osobiście, bądź listownie przesłać nam życzenia na naszą uroczystość, a także i za hojne ofiary, które nam przesłali dla pokrycia kosztów związanych ze sprawieniem sztandaru. Cała uroczystość zostawiła po sobie niezatarte wspomnienie, stając się także dla nas jednocześnie bodźcem do dalszej intensywnej pracy.

J. O., prezeska.

KRZESZOWICE.

W uroczystość Podwyższenia Krzyża św. dopełnił miejscowy proboszcz ks. kan. Morajka poświęcenia nowego witrażu, sprawionego ofiarnością parafian ku ozdobie ołtarza Ukrzyżowanego Pana Jezusa. Witraż symbolizuje słowa z Gorzkich Żalów „słońce, gwiazdy omdlewają — żałobą się pokrywają“. Przez różnobarwne cienie obłoków z gasnącego słońca, przebijające się promienie oświetlają święte miasto Jeruzalem. Na tym tle jest wizerunek Pana Jezusa na krzyżu, pochodzący z dawnego kościoła Krzeszowickiego, otoczony najgłębszą czcią i pobożnością. Projekt witrażu wykonał bezinteresownie art. prof. Julian Krupski, znany i ceniony dekorator licznych kościołów, a dzieła dokonała pracownia witrażów M. Romańczyka w Krakowie ul. św. Jana — po cenie bardzo przystępnej i ku ogólnemu zadowoleniu. Rada miejska na ostatnim posiedzeniu uchwaliła 400 zł., — Straż ogniowa 50 zł., Towarzystwo Zaliczkowe 52 zł. Należy się zatem publiczne podziękowanie tym ofiarodawcom i prof. Krupskiemu oraz zalecenie z całym zaufaniem Duchowieństwu firmy p. Romańczyka. Zanim świątynię ozdobią dalsze witraże, parafianie pragną przystąpić do odnowienia wnętrza kościoła, który od czasu swego stuletniego budowania nie był jeszcze malowany. W tym celu ofiarnie uzupełniają zebrane już w części fundusze, przy czym podnieść się godzi, że administracja dóbr hr. Potockich udziela wspaniałomyślnie materiału na rusztowanie. Spółka łowiecka z Krzeszowic złożyła 500 zł. Czałkowice jednomyślną uchwałą czynsz z polowania 200 zł., festyn parafialny w sierpniu 350 zł. i skromna zabawa w Domu Katolickim 250 zł., z imprezy przeprowadzonej staraniem parafialnej Akcji Katolickiej. Piękny jest objaw, że i osoby z poza parafii, związane wspomnieniami z kościołem, ofiarują, ile mogą. Jeśli z wyglądu kościoła wnioskuje się o pobożności danego ludu, to parafianie Krzeszowic, idąc śladem bliższych i dalszych kościołów, tak troskliwie, mimo kryzysu, ozdabianych, pragną swoje uczucia religijne zamanifestować i przyszłą doroczną uroczystość poświęcenia kościoła obchodzić już w odnowionej świątyni.

Dom Katolicki w Krzeszowicach świeżo otynkowany (wyprawa murów litozytowa z fabryki Domańskiego)



Sprawy chrześcijańsko-robotnicze.

W dniu 24 września 1936 r., t. j. we czwartek, przyjął P. Wojewoda Gnoiński delegację Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego w Krakowie w osobach prezesa Wojciecha Dyląga, zast. prezesa red. mgra Konstantego Turowskiego, sekretarza Albina Jaworskiego, sekretarza okręgowego Jana Mowczanowskiego, starszego Korporacji Dorożkarzy Konnych — Michała Pęcaka i podstarszego tejże Korporacji Stanisława Korcali, która wręczyła mu następujący memoriał:

Od pewnego czasu w łonie socjalistycznych związków zawodowych rozgorzała wewnętrzna walka, która przeniosła się na teren fabryk i przedsiębiorstw. Leaderzy tych związków walcząc między sobą, organizują strajki okupacyjne, które nie mając nic wspólnego z akcją ekonomiczną, narażają warstwę robotniczą na olbrzymie straty. Strajkom towarzyszy przeważnie teror i przemoc w stosunku do tych, którzy nie chcą się im poddać lub należeć do socjalistycznych organizacyj zawodowych. Teror, oraz strajki okupacyjne wymierzone są również bardzo często przeciwko chrześcijańskim związkom zawodowym i ich członkom. W związku z powyższym Zarząd Okręgowy Ch. Z. Z. prosi JWPana Wojewodę: 1) o zwalczanie wszelkimi środkami strajków okupacyjnych, których przyczyną są porachunki osobiste socjalistycznych prowodyrów, lub niechęć do chrześcijańskich związków zawodowych, a które tak robotników, jak i przedsiębiorców narażają na olbrzymie straty a jednocześnie sieją anarchię i zamęt w stosunkach społecznych i gospodarczych; 2) o zapewnienie bezpieczeństwa chrześcijańskim związkom zawodowym i ich członkom w stosunku do których socjaliści podnoszą coraz częściej próby teroru i gwałtu, ograniczając tym samym prawo wolności stowarzyszania się i dążą do zagwarantowania sobie wyłącznego prawa organizowania warstwy robotniczej; 3) o wydanie polecenia do podwładnych sobie organów administracyjnych i inspekcji pracy, aby chrześcijańskie związki zawodowe, zorganizowane w Chrześcijańskim Zjednoczeniu Zawodowym, traktowane były narówni ze związkami innymi i nie były pomijane przy wszelkiego rodzaju konferencjach i t. p., co dotychczas często miało miejsce.

Z Polski

Prymas Polski otrzymał wielką wstęgę jugosłowiańskiego orderu Orła Białego. Kard. Hlond bawił w ostatnich dniach we Lwowie i Przemyślu w odwiedzinach u Arcypasterzy.

Na czele delegacji polskiej, która wyjechała do Rzymu na międzynarodowy kongres prasy katolickiej, stoi Biskup śląski, ks. Stanisław Adamski.

Imponująco wypadła pielgrzymka na Jasną Górę z 20 diecezyj Polski członkiń Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Kolej zwiozła je do Częstochowy 60 pociągami nadzwyczajnymi, nie licząc przybyłych z pobliża i miejscowych. To też w uroczystościach uczestniczyło około 100.000 Polek zorganizowanych w Akcji Katolickiej, które złożyły hołd i przyrzeczenie wierności Królowej Polski, a w cudownej Kaplicy jasnogórskiej zawiesiły swoje wotum (każda z członkiń dała na to jeden grosz, by ofiara była równa). Na czele wielkiej pielgrzymki stał Prymas Polski, Kard. Hlond, w otoczeniu Księży Biskupów Lisowskiego i Kubiny. Ich kazania i mowy wywarły silne wrażenie na uczestniczkach, podobnie jak przemówienia Generała Paulinów O. Przeździeckiego, O. przeora Motylewskiego, prezesek Rzepeckiej z Poznania i Włodkowej z Krakowa. W drodze powrotnej tysiące pątniczek zatrzymywały się w Krakowie, gdzie po nawiedzeniu kościołów, modliły się na Wawelu o beatyfikację Królowej Jadwigi.

Delegaci Kat. Stowarzyszenia Mężów z 20 diecezyj obradowali w Warszawie w sprawach organizacyjnych.

Z Częstochowy pod adresem gen. Franco wysłano dla wojsk narodowych w Hiszpanii kopię cudownego obrazu Matki Boskiej z Jasnej Góry z napisem Generała Paulinów O. Piusa Przeździeckiego: „Niech Królowa Korony Polskiej strzeże, broni i wspomaga katolików hiszpańskich cierpiących za Boga i Ojczyznę!" A w dołączonym liście z podpisami kilkuset katolików częstochowskich — obok hołdu dla bohaterskich obrońców Alkazaru, rzucono myśl, by po ostatecznym zwycięstwie powstańców, naród hiszpański ustanowił order „Lwów Alkazaru" dla uczczenia tych bohaterów sprawy chrześcijańskiej i narodowej, by pamięć o ich stalowym harcie ducha po wsze czasy pozostała dla innych przykładem patriotyzmu.

W Łodzi wybory do Rady miejskiej dały zwycięstwo niestety socjalistom (34 mandaty), endecja zdobyła 27, żydzi 12, natomiast Niemcy zostali bez mandatu.

W diecezji przemyskiej Kuria wydała zarządzenie, by duchowieństwo stanowczo sprzeciwiało się zmniejszaniu godzin religii w szkołach.

Druga grupa księży i kleryków polskich z Ameryki przybyła do Polski dla odbycia kursu z dziedziny kultury polskiej. Jest między nimi ks. prof. Walerian Karcz, popularny wśród Polonii amerykańskiej mówca radiowy, który w starym kraju pozostanie przez 2 lata dla studiów polonistycznych.

W poznańskim Uniwersytecie nie dopuszczono do egzaminów na medycynie kandydatów żydowskich z powodu niedostarczenia przez gminę żydowską zwłok do prosektorium dla celów naukowych.

Iran nadał najwyższy swój order Prezydentowi Rzplitej Polskiej.

Kanclerzem kapituły orderu „Polonia Restituta" mianował Pan Prezydent R. P. jenerała Sosnkowskiego.

Belgijski minister gospodarki Isacker bawi w Polsce.

Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu o państwowym instytucie kultury wsi, oraz powzięła szereg uchwał w sprawie pomocy bezrobotnym w okresie zimowym.

Wykaz majątków na parcelację przeznaczonych rząd zatwierdził i ogłosił.

Komendant główny Policji Państwowej, gen. Kordian Zamorski złożył wizytę w Budapeszcie.

Dywizjon konny policji państwowej został utworzony w Warszawie i liczy w 3 szwadronach 270 szeregowców i kilkunastu oficerów.

Starosta myślenicki p. Bassara zostaje przeniesiony do Chrzanowa, a jego miejsce zajmie starosta chrzanowski dr. Łęcki.

Pomnik Wojciecha Bogusławskiego, słusznie zwanego ojcem teatru polskiego, został odsłonięty w Warszawie na placu Teatralnym u wejścia do Teatru Narodowego.

Witos, który dotychczas mieszkał w Czechosłowacji, przeniósł się na stałe mieszkanie do Genewy.

Prezeska Towarzystwa Przyjaciół Polski w Paryżu, Rose Bailly, bawiąca obecnie w Polsce, otrzymała na Zamku warszawskim komandorię orderu „Polonia Restituta".

Nie opłaca się zbieranie informacyj podatkowych, jak się przekonało ministerstwo skarbu, bo koszt jest większy, niżeli wynikająca z tego korzyść, wobec tego polecono zaniechać takich dochodzeń.

Paskarze warszawscy wyśrubowują ceny cegły i jej dowozu, całkiem bez uzasadnienia, co zwróciło uwagę p. premiera, polecił więc na tych spekulantów nakładać najwyższe kary aż do Berezy i ogłosić ustalone ceny cegły, których podnosić nie wolno.

Ze świata

Ojciec święty przyjął na posłuchaniu uczestników Kongresu dziennikarzy katolickich.

Wojska narodowe w Hiszpanii odnoszą w dalszym ciągu wielkie zwycięstwa nad milicją czerwoną i rząd madrycki już liczy się z bliskim swoim upadkiem. Bohaterscy kadeci w ruinach Alkazaru doczekali się po 2 miesiącach odsieczy, gdyż powstańcy zdobyli Toledo i resztę obrońców zamku uwolnili. Teraz padnie lada godzina Kordaba i Bilbao, poczem kolej na Madryt.

Nad polityką światową góruje w tej chwili zdarzenie, mogące mieć ogromne znaczenie w życiu gospodarczym świata. Francja w porozumieniu z Anglią i Stanami amerykańskimi postanowiła dewaluację franka, którego wartość obniży się o 25 do 30 proc. W parlamencie francuskim toczą się obrady nad zaprojektowanymi przez rząd ustawami. Giełdy w Paryżu, Londynie i N. Jorku zamknięte. Do tego trójprzymierza walutowego przyłączyły się już Szwajcaria, Belgia, Holandia, wahają się jeszcze Włochy. Ameryka wzywa do tego wszystkie państwa świata. W Warszawie przyjęto dewaluację franka ze spokojem i półurzędowo zapewniają, że Polska na tym nie straci, oraz że nie zmieni swej polityki walutowej i że złoty nie traci wartości.

Nowa sesja Ligi Narodów wniosła w świat polityczny wielkie zaniepokojenie wobec niebezpieczeństwa konfliktów międzynarodowych. Głównie pogorszenie sytuacji pokojowej spowodowało uznanie mandatu delegacji abisyńskiej, jako członka Ligi. Oczywiście Włochy nie mogły zgodzić się na zasiadanie przy jednym stole obrad z negusem, który przyjechał aeroplanem z Londynu do Genewy, a wystąpienie Włoch z Ligi wywołałoby coraz gorsze powikłania. Mussolini kazał natychmiast wojskom włoskim obsadzić te terytoria Abisynii, nad którymi nie powiewała jeszcze flaga rzymska, by udowodnić Genewie, iż negus nie ma prawa powoływać się na jakieś w Afryce zostające pod jego panowaniem terytoria. Okazało się, że sprawa abisyńska, ponownie zakłócająca spokój obrad w Genewie, jest wynikiem intryg przedstawiciela Sowietów, Litwinowa w interesie czerwonego Madrytu.

Nowa fala strajków okupacyjnych wbrew zakazom rządowym ogarnia Francję i grozi takimi trudnościami, jak np. wygłodzenie Paryża przez strajk w żegludze rzecznej.

Zakaz strajków okupacyjnych wprowadza po Francji Belgia.

O Stalinie rozeszły się pogłoski, że jest już sparaliżowany.

Jagoda, dyktator GPU moskiewskiej usunięty został z urzędu.

Trocki przenosi się z Norwegii do Hiszpanii, gdzie czerwony rząd Katalonii zaprasza go do Barcelony.

Thorez, który we Franiji kieruje partią komunistyczną i którego wizyta w Warszawie wzbudziła powszechne zdziwienie, bawi jeszcze w Sowietach, dokąd po konferencji warszawskiej z Manuilskim, udał się dla spotkania ze Stalinem, przebywającym na odpoczynku czy kuracji w Soczi na Kaukazie. Dzienniki zagraniczne informują, że na tej rozmowie uchwalono wzmocnić działalność komunistyczną we Francji, zwłaszcza opanować ciężki przemysł i armię, obsadzić komunistami wszystkie ważniejsze stanowiska, a gdzie się to nie da zrobić — przekupywać ludzi. Jednocześnie postanowiono nie zaogniać stosunku ze socjalistami i dążyć do utrzymania jednolitego frontu ludowego, dopóki sytuacja nie wyjaśni się w Hiszpanii, dla której Moskwa kategorycznie domaga się od Francji wydatniejszej pomocy.

Córka Curie-Skłodowskiej dr Jolliot, znakomita uczona, która od kilku miesięcy była wiceministrem do spraw badań naukowych, widząc, że swojej pracy naukowej nie zdoła pogodzić z zajęciami urzędowymi, ustąpiła z rządu francuskiego.

W Budapeszcie w poważnych kołach politycznych rzucono myśl, by dla ustalenia pokoju w środkowej Europie Węgry połączyły się z Polską unią państwową, w podobny sposób, jak były związane z Austrią.

W Piszczanach słowackie stronnictwo ludowe odbyło zjazd (30.000 uczestników), na którym ks. Hlinka odczytał manifest narodu słowackiego przyjęty jednomyślnie, a stwierdzający, że Słowacy nie zrzekną się nigdy praw do autonomii w ramach republiki czechosłowackiej, oraz że nie wyrzekną się podstaw kultury chrześcijańskiej i potępiają jakiekolwiek związki z bolszewizmem. Jeden z mówców, poseł Sidor, występując przeciwko współpracy z Sowietami, zaznaczył, że rząd praski winien zawrzeć sojusz z Polską, co by Czechosłowacji zapewniło całość i niepodległość.

W Solurze w Szwajcarii otwarto Muzeum Kościuszki, który tam umarł. Na otwarciu był min. Beck.

W Szwecji wybory dały zwycięstwo socjalistom.

W Palestynie znowu pogorszyło się położenie, gdyż Arabowie toczą regularną walkę partyzancką z wojskami angielskimi, których przybyły tam ogromne transporty.

Jak co roku powtórzył się w Neapolu 19 z. m. cud św. Januarego: krew męczennika, przechowywana w ampułce, znowu zawrzała.

Poseł polski w Tokio p. Michał Mościcki (syn P. Prezydenta Rzplitej) został odwołany z Japonii i przeniesiony do Ministerstwa spraw zagranicznych.

Warkocz wraca, chłopięca fryzura kobiet wyszła z mody. Daje się to nietylko zauważyć od pewnego czasu na wsi i w mieście, ale nawet zostało postanowione na międzynarodowym konkursie fryzjerskim w Wiedniu.

Izba św. Teresy

Od kilku lat, rok za rokiem, gdy nadchodzi 3 października, to jest dzień św. Teresy od Dzieciątka Jezus, młodziutkiej, a wielkiej Świętej, Katolicki Dom Akademików w Krakowie wyciąga rękę o jałmużnę na Izbę św. Teresy. Pytali się nieraz ludzie ciekawi, jak będzie wyglądać ta Izba i co to właściwie ma być? Odpowiadaliśmy w różny sposób, ponieważ różne istniały projekty co do tej sprawy. Dzisiaj możemy już dać odpowiedź pewną. Jest życzeniem młodzieży akademickiej, mieszkającej w K. D. A., ściślej mówiąc życzeniem tych spośród akademików, co patrzą na świat głębiej, by w Katolickim Domu Akademików w Krakowie istniała koniecznie Kaplica! Kaplica w tym Domu będzie ogniskiem, skupiającym w sobie całą pracę wewnętrzną, religijno-moralną tego Domu. Istnieje w tym Domu już ściśle zjednoczona i zorganizowana grupa Młodych, którzy kaplicy chcą, Księcia Metropolitę o zezwolenie na jej założenie prosić się wybierają i w niej prowadzić pracę wewnętrzną nad sobą pragną, w tym celu, by potem móc wydatnie pracować nad swymi kolegami i nad innymi swymi bliźnimi. Otóż ta kaplica to będzie **Izba św. Teresy!**

Śliczny to pomysł, prawda? Tym milszy, że wychodzi właściwie nie od jakiegoś księdza, ale od świeckich młodych, od akademików!!! Ufamy, że młodzi tę Kaplicę — Izbę św. Teresy u Księcia Metropolity sobie wyproszą, że tę łaskę uzyskają, i że przez tę Izbę Dom nasz, nasze K. D. A. wejdzie na nowe tory, że życie w nim się pogłębi i podniesie, że i ludzie o nim częściej, niż dotąd, będą pamiętać i popierać w nim Dzieło Boże. Jak po inne lata, tak i dzisiaj, prosimy o jałmużnę na Izbę św. Teresy! Wiadomość, podana dzisiaj, że to będzie Kaplica w tym Domu, powinna poruszyć społeczeństwo nie tylko krakowskie, lecz wszystkich wierzących i pobudzić hojniej ich ofiarność. Ufamy, że św. Teresa dopomoże. — Ofiary, nawet groszowe, prosimy posyłać albo czekiem P. K. O. Nr 408.108, albo przekazem do Zarządu Katolickiego Domu Akademików w Krakowie przy placu Jabłonowskich 1, albo też, jeśli kto jest w Krakowie, niech będzie łaskaw przynieść ofiarę do portierni Domu z żądaniem, by portier dał powitowanie.

Do dzisiejszego numeru dołączono czeki K. D. A., na których jest wymienione, że pieniądze przeznaczone są na Izbę św. Teresy.

Akademik.

Z Krakowa

W rocznicę zgonu Skargi odbyło się 27 z. m. w kościele św. Piotra kryjącym w podziemiach prochy Proroka narodowego, nabożeństwo do Ducha Św. o przyśpieszenie jego beatyfikacji.

Zjazd filozofów polskich odbył się w Krakowie z udziałem około 300 uczestników z całej Rzplitej. W ciągu 4 dni obrad plenarnych i sekcyjnych, wysłuchano mnóstwo cennych referatów i przedyskutowano najaktualniejsze zagadnienia w zakresie filozofii. Prezesem honorowym był 70-letni profesor Twardowski, który ze Lwowa przyjechać nie mógł, ale którego zasługi w ten sposób uczczono, większość bowiem młodszych filozofów w Polsce — to jego uczniowie. Organizacją krakowskiego Kongresu zajmował się sędziwy prof. Rubczyński, przy dzielnej pomocy docenta Heitzmana. Na uroczystości inauguracyjnej w auli uniwersyteckiej uderzał brak powitalnego przemówienia delegata Rządu, gdyż p. minister oświaty nadesłał tylko życzenia telegraficznie.

Tydzień Szkoły Polskiej odbywa się od 2 do 8 b. m. Jest to okazja do ofiar na rzecz niezmiernie pożytecznego Towarzystwa budowy publicznych szkół powszechnych, którego prezesem w okręgu krakowskim został obecny rektor Wszechnicy Jagiellońskiej, prof. Szafer. Należy pamiętać, że na otwarcie nowych szkół czeka milion dzieci z 14.000 bezrobotnych nauczycieli.

Na medycynę zgłosiło się w Uniwersytecie krakowskim zaledwie 270 kandydatów, gdy po inne lata bywało ich kilka razy więcej.

W Domu Akademickim im. Ign. Mościckiego przy Alei 3 Maja otwarto trzecie skrzydło, którego uroczyste poświecenie odbyło się w niedzielę. Dokonał go Książę Metropolita Sapieha.

Otwarcie Katolickiego Domu dla Akademiczek w Krakowie. W Krakowie istnieje dotąd tylko jeden Katolicki Dom Akademików. Katolickiego Domu dla Akademiczek nie było, mimo że brak takiego Domu dawno dawał się odczuwać. Z rokiem szkolnym obecnym Dom Katolicki dla Akademiczek zostaje do użytku otwarty. Powstaje on w ten sposób, że Towarzystwo Katolickiego Domu otrzymało już lat temu kilka na własność dom dwupiętrowy przy ulicy Dolnych Młynów L. 6 w Krakowie. Był to dotąd dom czynszowy, zamieszkały przez lokatorów starszych z rodzinami. Obecnie Towarzystwo postanowiło mieszkania tego domu w miarę opróżniania się ich przez dotychczasowych lokatorów zamieniać na mieszkania dla akademiczek. Obecnie na początek zostaje otwartych miejsc dziesięć. Mieszkania są sympatyczne i nie drogie. Opieka zapewniona! Podania należy wnosić do Katolickiego Domu Akademiczek w Krakowie przy placu Jabłonowskich L. 1 (do Zarządu Domu). — Ufamy, że społeczeństwo katolickie przyjmie tę wiadomość z prawdziwym zadowoleniem.

Z życia sodalicyj uczenic. Ostatni zjazd sodalicji mariańskich uczenic szkół średnich, dokonał zasadniczej zmiany organizacyjnej, obowiązującej od r. b. szkolnego. Dotychczasowy Związek Sodalicji Mariańskich uczenic szkół średnich został rozwiązany, a na jego miejsce uruchomiono „Sekretariat Czci Marii". S. C. M. jest organizacją opartą ściśle na prawie kanonicznym i zespoloną w swej pracy z Episkopatem. Postanowiono również bardzo ważną zmianę, dotyczącą życia wewnętrznego sodalicji mariańskich uczenic szkół średnich, opierając całą pracę wewnętrzną na t. zw. „Orszakach mariańskich". Orszaki te mają za cel wyrabianie jednostek czynnych, przygotowanych wszechstronnie do pełnego życia katolickiego. Prezesem Sekretariatu Czci Marii został wybrany gorliwy działacz sodalicyjny ks. prof. dr Jan Litwin (Kraków, Karmelicka 41). Siedziba biura S. C. M., Kraków, ul. Felicjanek 6. Zasłużony organ sodalicji mariańskich uczenic szkół średnich p. t. „Cześć Maryji" rozpoczął z wrześniem b. r. piętnasty rok swej zbożnej pracy. Na czele redakcji wspomnianego czasopisma stoi ks. prof. Józef Mazanek, zarazem skarbnik „Sekretariatu C. M. Najbliższy zjazd ogólnopolski sodalicji mariańskich uczenic szkół średnich odbędzie się w Warszawie.

Generał Józef Haller w drodze do Zakopanego zatrzymał się w Krakowie i tu złożył wizytę p. wojewodzie Gnoińskiemu. Wieczór spędził w teatrze, gdzie publiczność zgotowała mu owację.

Z życia kulturalnego. Sezon w teatrze Słowackiego zaczął się występami gościnnymi Junoszy - Stępowskiego. — W jednym z kinoteatrów wyświetlano film, przedstawiający życie Pasteura, którego sławnemu odkryciu bakteryj i surowicy do walki z nimi tyle zawdzięcza ludzkość. — W Pałacu Sztuki tłumy publiczności ściąga wystawa rzeźb Stan. Szukalskiego, który przy bezsprzecznym talencie, budzi sensację swoimi dziwactwami, a musi oburzać napaściami na wyższe duchowieństwo w publicznych przemówieniach, mających reklamować jego reformatorską działalność.

Kongres antykomunistyczny. W dniach ostatnich powołano do życia komitet obywatelski, mający na celu przygotowanie w Krakowie wielkiego kongresu antykomunistycznego z inicjatywy byłych ochotników armii polskiej z ppłk. Trzosem na czele. Zgłoszenia udziału w kongresie należy kierować pod adresem: Kraków, ul. Gołębia 6, II piętro, Kongres antykomunistyczny.

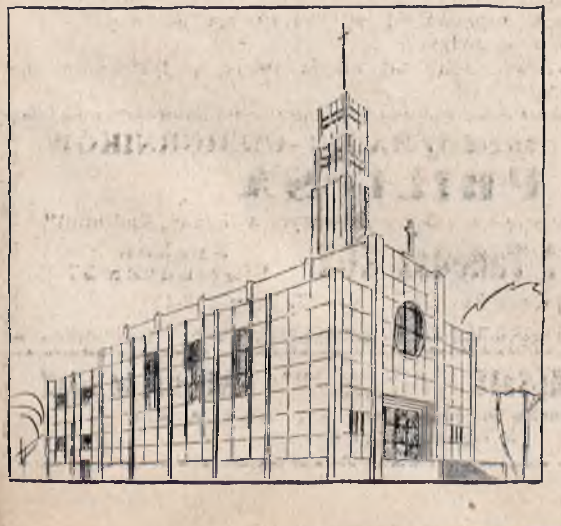
Alarm przeciwlotniczy w Krakowie wypadł bardzo marnie. W południe, gdy syreny się odezwały, publiczność wykazała mało karności, organizatorzy zaś nie ujawnili swej akcji. Wieczorem wreszcie, gdy wszyscy oczekiwali rzeczy nadzwyczajnych, niespodziewanie wmieszała się rzadka z końcem września burza z ulewą, piorun ugodził w przewody elekryczne i światło w mieście zagasło, co wzięto za sygnał alarmu, którego właściwie nie było. Złośliwi szeptali, że to ustępstwo dla żydów obchodzących w ową sobotę swój sądny dzień...

W klasztorze SS. Duchaczek przy ul. Szpitalnej zdarzyło się straszne nieszczęście: posługacze klasztornej przy robieniu pasty do podłóg, zapalił się płyn i obecną przy tym Siostrę Agatę Sulowską objęły płomienie. W stanie beznadziejnym odwieziono ją do szpitala, gdzie zmarła. R. i. p.

Zmarli: Ś. p. Helena Leszko, l. 77. — Jan Przybyłowski, lat 65. Aleksander Kopyciński, inż., l. 60. — Karol Konopacki, l. 60. — Barbara Jadowska, l. 75. — Stanisław Tomaszewski, l. 66. — Bronisława Frycz, l. 73. — Andrzej Małek, l. 59. — Wiktoria Gruszecka, l. 66.

——ooOoo——

Przykład godny naśladowania. Dnia 24 września w kościele św. Barbary odbyła się wzruszająca uroczystość. W kaplicy Matki Boskiej Jurowickiej odprawił rano Mszę św. o. kurator Kotowicz w asyście starszego alumna Stanisława Smoleńskiego. Nabożeństwo to odbyło się na życzenie Katarzyny Miki, która w domu państwa Smoleńskich (znanego profesora Uniwersytetu) pracowała 25 lat i będąc jeszcze młodą dziewczyną, wypiastowała ich syna Stanisława, dziś alumna seminarium duchownego, a za rok kapłana. W czasie Mszy św. pp. Smoleńscy i ich rodzina, wraz z dawną „nianią" przystąpili do Stołu Pańskiego. Za naszym pośrednictwem Katarzyna składa serdeczne „Bóg zapłać" o. Kotowiczowi i pp. Smoleńskim za wzniosłą chwilę u ołtarza.



Tak będzie wyglądał kościół na Grzegórzkach. Oto murarze i ich pomocnicy, bezinteresownie w godzinach przedwieczornych pracujący przy budowie tego kościoła, na który czeka całe duże przedmieście Krakowa.





Druhny z K. S. M. Ż. z Piasków Wielkich na zlocie w Wieliczce.

Piaski Wielkie, kiełbasa i kij...

Piaski Wielkie to piękna wieś podkrakowska w malowniczem położeniu, w której wre życie i kipi. Warto więc o niej napisać, ale zastrzegam się, że nie to będziemy przedstawiać obrazując je, co pismidła brukowe, nie naszego pochodzenia, przedstawiają niejednokrotnie. Widzą w tej wsi samo „błoto", zgniliznę moralną — jeśli tu ówdzie trafiła się jakaś awantura pijanego podrostka przy sobocie... Zdarza się to wszędzie i nie należy sprawy uogólniać. A, jak już „opinia zła" uczepi się jakiejś miejscowości, wtedy trudno ją zniweczyć.

Piaski Wielkie to duża wieś i bardzo stara. Znana już za Piastów i za Jagiellonów ze swego przemysłu mięsnego. Z tego przemysłu utrzymuje się dzisiejsza ludność. Jest to jej byt, jej podstawa do życia. Sztukę swoją znają dobrze i z zamiłowaniem oddają się temu zajęciu pożytecznemu. Kiełbasa piaszczańska zasmakowała nie tylko nam obecnie żyjącym, ale, jak głosi tradycja, zasmakował nawet w niej „król chłopów" Kazimierz Wielki.

A było to tak: illo tempore — kiedy miłościwy król wstąpił na tron, cechy rzeźnickie Krakowa sprzysięgły się przeciw Piaszczanom, wożącym swe wyroby do Krakowa i postanowiły niedopuścić ich do miasta... (może to akurat było podczas sprowadzenia starozokannych? przyp. autora) i byłby przemysł piaszczański upadł. Znalazł się jednak między nimi jeden przebiegły, który w lasce, czy kiju... „przeszwarcował" kiełbasę aż do samego króla i dał jej pokosztować. Król zasmakowawszy w niej, wziął pod opiekę Piaski Wielkie — i odtąd rozwinęła się wspaniale kariera piaszczańskiego przemysłu...

Prosta to historia, ale piękna, bo świadcząca o pracy i solidności piaszczańskiego kupca. Tradycja ta utrzymała się po dziś dzień i należy życzyć staremu cechowi rzeźnickiemu dalszej owocnej pracy na tym polu, jako wyrazicielowi opinii wszystkich przemysłowców.

Od tego też pochodzi, że Piaszczan nazywają niejednokrotnie „kijakami". Uważam, że nie jest to przezwisko, ale zaszczytny przydomek.

Jak już powiedzieliśmy — Piaszczanie, to naród nie tylko z temperamentem, ale naród ambitny i religijny wielce.

Rozmawiam na ten temat (z chorym niestety) kierownikiem szkoły p. Czernekiem, który był i jest propagatorem śpiewu w Piaskach Wielkich.

—Założyłem — powiada — chór męski liczny, który śpiewa w kościele i na różnych uroczystościach świeckich...

— A czy orkiestra istnieje? — pytam się.

— Ależ naturalnie. Przeszło 30 członków. Wogóle ludzie tu są bardzo muzykalni. Jak starzy, tak i młodzież... Warto w niedzielę posłuchać ich śpiewu. Pięknie śpiewają...

To samo mówi energiczny ksiądz, i nadzwyczaj tu lubiany katecheta Michał Drechny — tylko dodaje: „wynika to z ich szlachetnej ambicji. Z tej to ambicji powstała... parafia Piaski Wielkie i dziś tak piękny i wielki kościół murowany. Naturalnie przede wszystkim zasługą to jest proboszcza kan. Ant. Sypowskiego, który nie bacząc na trudności, jak żołnierz szedł do zwycięstwa... I zwyciężył".

Oglądamy potem piękny kościół, w którym widnieją liczne przepiękne sztandary Cechu Rzeźnickiego — organizacji świeckich i kościelnych... Uderza w oczy piękna tablica wmurowana w ścianę z płaskorzeźbą Proboszcza z napisem łacińskim.

Nie ma jednak „katolickiego domu" w Piaskach Wielkich... Najstarsza organizacja Cechu Rzeźników, użycza zawsze swojej pięknej sali organizacji katolickiej t. j. druhnom, które swoją działalnością ożywiły Piaski. Jest to zasadniczo jedyna organizacja, którą ksiądz katecheta Drechny prowadzi i która naprawdę działa. Są też naturalnie organizacje czysto religijne, jak Honorowa Straż Serca Jezusa — licząca około 250 członków i t. p. Nie ma jednak stow. Kobiet i Mężów...

Biorąc jednak to pod uwagę, że mężczyźni — z jatek krakowskich, wielickich i t. d. wracają raz na niedzielę — musimy zrozumieć, że nie rozporządzają zbytnio czasem. To samo z młodzieżą męską. Między nią a starszym pokoleniem, jest szalona różnica. Nie można jej okiełzać, bo jest poza wsią przez cały tydzień, a jak przyjdzie do wsi to z tej uciechy (czy ja wiem?) powstają bitki i awantury. Żalą się na to dziewczęta, które nie chcą, aby mężczyźni psuli sobie dobrą reputację.

Naprzykład, rozmawiam z kilkoma dziewczętami, kopiącymi ziemniaki na wzgórzu. Jedna z nich powiada:

— Nas to bardzo smuci, że chłopcy czasami mają takie dzikie wybryki. Bić się lubią, a przy tym i popijać. Poszli naprzykład na odpust do Mogiły z radością, śpiewem i weselem, to... pięciu jednak pozostało w szpitalu w Krakowie...

Pobili się... Nie mamy się więc z czego cieszyć...

Bardzo słusznie. Dowodzi to, że dziewczęta bardzo trzeźwo myślą. I są poza tym wielce urodziwe. Nie chcę się druhnom przypodobać, ale kto spojrzy na zdjęcie z Wieliczki, kiedy były tam licznie podczas zjazdu kat., to przyzna mi rację.

Wielką bolączką Piasków Wielkich są obecnie trudności przemysłowe. Ludzie bronią się, jak mogą — pracują po nocach i można powiedzieć, że względnie z nimi nie jest źle, ale, jak tak dalej pójdzie to „zamordują" ją podatki... Kupcy chętnie płacą, ale dzisiaj wiadomo nam wszystkim, że tych podatków jest taka ilość — — różnych dochodowych, obrotowych, podatków od podatków i od tych podatków jeszcze podatki, że wkońcu można dostać kołowacizny i ułożyć szlagier... „podatek na podatku — na podatku podatek, a na tym podatku jeszcze jeden podatek..." Czysto narodowa piosenka. Wszystko po...datki...

Obecnie... kończę niniejszy felieton o miłych bardzo Piaskach Wielkich i spodziewam się, że ktoś kiedyś zaprosi mnie na sławne wesele piaszczańskie. Znane one są ze swej piękności i swoistego folkloru i... bitek niestety.

Na to jest bardzo trudna rada. Wielkie Piaski to wieś poczciwa, lecz młodzież trochę broi. Wykarmiona jest dobrze smaczną piaszczańską kiełbasą, ale przy niej przydałby się ten sławny, historyczny kij... WINCENTY KUGLIN (Kraków).

Wesoły kącik.

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

— Cóż to, ty taki nieprzyjaciel radia — a teraz założyłeś je u siebie i nawet kupiłeś głośnik?

— Ano tak, wiesz — odkąd teściowa wyprowadziła się od nas, ciągle miałem uczucie, że mi czegoś brakuje.

PRZY WOJSKU.

— Szeregowiec Kohn! — Gdzie ty stoisz? Marsz, stań na samym końcu!

— Jak ja mogę stanąć na końcu? Tam przecie już ktoś stoi!

NASZE DZIECI.

— Mamusiu, czy uszy należą do twarzy, czy do szyi?

— Czemu się o to pytasz?

— Bo kazałaś Heli, żeby mi umyła twarz, a tymczasem ona myje mi także uszy.

DZIAŁ ROLNICZY

PORADNIK NA PAŹDZIERNIK:

W polu i zagrodzie. Ziemniaki pospiesznie wykopać, a potem buraki pastewne rosnące nad ziemią, przemarznięte bowiem łatwo gniją. Wszelkie kłęby przeznaczone na wysadki zebrać na początku miesiąca i przechowywać w suchym żwirkowatym piasku w dołach. Kukurydzę pastewną rżnąć na sieczkę i kisić, co zbywa od pasienia na świeżo. To samo czyni się z wszelką zielonką, która już teraz nie zdoła wyschnąć. Również i zielonkawe łęty ziemniaczane opłaci się zakisić — byle mocno udeptane — krowy chętnie zjedzą. Można jeszcze sprzątać strączki późnych łubinów, przechowując je w suchej sieczce, lub plewie. O ile ziemniaczysko pulchne, siać żyto bez orania, a tylko po kultywatorze. Prowadzić usilnie orkę na zimową skibę. Na ziemiach płytkich, o małej zawartości próchnicy i o spodzie surowym, twardym, lepiej orać do średniej głębokości, a jednocześnie puszczać pogłębiacz. Wszystek obornik, odrzucając wierzchnią nie przegniłą słomę, wywieźć i przyorać pod okopowe. Łąki i pastwiska zbronować i nawieść kompostem, lub nawozami pomocniczymi. Z inwentarzem przejść na żywienie zimowe.

W sadzie i ogrodzie. Stopniowo zbierać owoce zimowe ostrożnie i starannie, jako produkt najcenniejszy, sortować i układać po wypoceniu się w piwnicach. Sadzić drzewka i krzewy owocowe. Młode drzewka obwiązywać słomą i jałowcem dla ochrony od mrozu i zajęcy. Ziemię w sadzie i ogrodzie znawozić obornikiem, kompostem lub gnojówką i zorać, lub przekopać na zimę.

PRZYSŁOWIA.

Gdy nie rychło liść opada — zima ostra bywa rada.
Na św. Franciszka już smutna skacze pliszka.
Na Szymona Judę czas opatrzyć budę.
Po Szymonie Judy patrz śniegu i grudy.

Zbiór i przechowywanie warzyw.

W jesieni przystępuje się do zbioru kilkunastu roślin warzywnych, a mianowicie: kapusty, kalafiorów, brukwi, rzodkwi, cebuli, marchwi, buraków, pietruszki, selerów, szpinaku i t. p. Kolejność zbioru roślin warzywnych zależy od ich wytrzymałości na przymrozki jesienne i od pory dojrzewania. Najwcześniej dojrzewa cebula, to też sprzęt zaczyna się zwykle od tej rośliny, następnie sprząta się buraki, później marchew, selery, pietruszkę, a w końcu rośliny kapustne.

Naogół warzywa nie są wrażliwe na przymrozki, tylko z małymi wyjątkami. Najwrażliwsze są buraki ćwiklowe, selery, kalafiory, inne warzywa nie marzną w gruncie przy obniżeniu się temperatury nawet poniżej zera do 5 stopni Celsjusza. Sprzątanie warzyw należy wykonywać w czasie pogody suchej, słonecznej. Przy kopaniu uważać, aby korzeni i główek nie obijać, nie kaleczyć. Marchew, buraki, pietruszkę, brukiew obcina się z liści. Warzywa po oczyszczeniu z liści i ziemi, przed ułożeniem na miejsce przechowania powinny być dobrze obsuszone na słońcu, bowiem wilgotne warzywa złożone do piwnicy lub do kopca szybko się psują. Przechowywanie warzyw jest tem trudniejsze, im więcej wody rośliny zawierają.

Przechowanie warzyw w stanie świeżym jest możliwe, o ile w przechowalni lub w kopcach stworzymy takie warunki, w których warzywa najmniej ulegają zepsuciu, a zatem należy przechowywać w temperaturze niskiej, zbliżonej od 0—6 st. C. Najlepiej przechowywać w temperaturze zbliżonej do 0 st. C. W kopcach i piwnicach nie należy umieszczać warzyw w dużej ilości, w grubej warstwie, bo wtedy łatwo zagrzewają się i psują.

Warzywa można przechowywać w zimnych piwnicach, w dołach wykopanych w ziemi, w rowach w kopcach, dołowane w ziemi pod łopatę, lub wreszcie niektóre z warzyw pod lekkim przykryciem zimują wprost w gruncie (pietruszka, szpinak). Piwnicę przed złożeniem warzyw należy wybielić, dno piwnicy oczyścić, piasek stary usunąć, a zastąpić świeżym. Warstwy ułożonych w piwnicy lub kopcach korzeni warzyw, przesypuje się piaskiem lub jałową piaszczystą ziemią. Naogół warzywa lepiej przechowują się na gruncie w wąskich małych kopczykach, lub rowkach niż w piwnicach. Piwnica do przechowania warzyw powinna być zimna, zaopatrzona w odpowiednie otwory, ułatwiające przewietrzanie. W ciepłych piwnicach warzywa psują się bardzo szybko. Duże ilości warzyw przechowuje się zwykle w kopcach, lub rowkach na gruncie.

Miejsce pod kopce należy wybierać na kawałku ziemi piaszczystej, nie podmokłej, w pobliżu domu. Kopce na warzywa powinny być wąskie od 50 cm. do 1 m. 20 cm. Do szybko i łatwo psujących się warzyw należą: pietruszka, selery, marchew, na te warzywa przygotowuje się kopce najwęższe i przesypuje się je piaskiem lub ziemią piaszczystą. W piwnicy warzywa łatwo psujące się układa się warstwami pod ścianami i przesypuje wilgotnym piaskiem.

Kopce pod inne warzywa mogą być znacznie szersze, jednakże należy pamiętać, że im węższy będzie kopiec, tem lepiej warzywa będą się przechowywać. Kopce z warzywem można okrywać tylko ziemią na 10—15 cm. aż do przymrozków, pozostawiając co 1 i pół — 2 metrów wentylatory ze słomy w szczycie kopców. Przed większymi mrozami wentylatory zasypuje się zupełnie nasypując na kopiec warstwę ziemi 40—50 cm. Taka jednak warstwa ziemi w razie większych mrozów nie zabezpieczałaby od zamarznięcia warzyw, to też kopce okrywa się jeszcze warstwą liści, łęt, lub nawozu. Użycie słomy do kopcowania warzyw jest zalecane choćby w małej ilości. W wypadkach, kiedy warzywa w kopcu przesypuje się piaskiem lub ziemią, użycie bezpośrednie słomy jest nie celowe.

Kapustę można przechowywać w zimnej piwnicy, w kopcach, w rowkach wąskich. Kapusta przeznaczona do przechowania powinna mieć głowy twarde, zbite, nieuszkodzone. Kapusta najlepiej się przechowuje dołowana wraz z korzeniami i liśćmi zielonymi, otaczającymi główkę. Część jednak liści odstających należy usunąć.

Kopce pod kapustę winny mieć 80—100 cm. szerokości, zagłębione na 15—20 cm. w ziemi, głowy kapusty ustawia się korzeniami do góry, w trzy, cztery warstwy. Kopce z kapustą okrywa się ziemią na 30—40 cm.

Można też kapustę przechowywać w piwnicy, ułożoną na półkach, lub posadzić do piasku. Kapustę czerwoną i włoską przechowuje się w podobny sposób jak kapustę głowiastą białą. Kapusta brukselska wytrzymuje w gruncie do 10—12 stopni C. mrozu, to też zwykle zbiera się ją najpóźniej, dołuje pod łopatą pasami i zabezpiecza słomą lub gałęziami z drzew iglastych.

Gdzie może być dokonywany ubój zwierząt?

Według rozporządzenia ministerialnego, ubój bydła rogatego może być dokonywany poza rzeźniami tylko na potrzeby własnego gospodarstwa domowego, zwłaszcza w miejscowościach, nie posiadających rzeźni publicznej. Rozporządzenie przewiduje, że ubój bydła, owiec, kóz, świń i koni powinien odbywać się w taki sposób, aby ogłuszanie i wykrwawienie następowało w osobnem pomieszczeniu, oddzielnie. Przy uboju mogą być obecne tylko osoby, należące do służby rzeźni i posiadacz zwierząt. Poza tem ubój musi być dokonywany w rzeźniach.

Ubój rytualny na potrzeby wyłącznie ludności żydowskiej ma się odbywać w rzeźniach samorządowych, wyznaczonych przez wojewodę albo też w innych rzeźniach, o ile na to pozwoli wojewoda.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Zboże podrożało. Na krajowych rynkach zbożowych panuje skłonność do zwyżki. Sprzyja temu mały dowóz zboża przez rolników. Obecna zwyżka tłumaczona jest też okolicznością, że rolnik nie potrzebuje na razie sprzedawać większych ilości zboża. Wywóz ziarna za granicę, zwłaszcza do Danji i Estonii też powoduje mocną tendencję.

Na rynku zwierząt sytuacja przedstawia się też nie źle. Przeważnie panuje tendencja zwyżkowa. Poprawiły się ceny bydła i trzody chlewnej. Przy dobrych bowiem cenach żywca opłaca się przerób ziarna na mięso, co ma doniosłe znaczenie dla małorolnych. Jest nadzieja, że uda się wywieźć za granicę większe ilości zwierząt lub przetworów mięsnych. Umowa handlowa, jaką zawiera Polska z Niemcami otwiera możliwości wzmożenia naszego eksportu.

Kiedy najlepiej sprzedać trzodę. Najlepszym okresem sprzedaży trzody są miesiące lipiec, sierpień i połowa września. W tym czasie ceny trzody są wysokie. Tymczasem rolnicy właśnie najmniej uchowują nierogacizny na sprzedaż w tych miesiącach i nie korzystają ze zwyżki cen. Warto więc przystosować chów i wypas trzody tak, aby na te trzy miesiące mieć jak najwięcej trzody, zwłaszcza bekonowej, gotowej do sprzedaży.

Więcej się będzie parcelować. Tegoroczny wykaz imienny majątków przeznaczonych na parcelację ma być zwiększony i obejmie 40—50 tysięcy hektarów ziemi.

Czernichów wyższą szkołą rolniczą. Znana i zasłużona uczelnia rolnicza w Czernichowie, która wydała bardzo wielu dzielnych i praktycznych pracowników społecznych i folwarcznych, obecnie podniesiona ma zostać do godności liceum rolniczego.

Termin zawierania układów konwersyjnych przez Bank Akceptacyjny upływa 31 października 1936 r. Nie zawarcie układu z instytucją kredytową do tego terminu, powoduje utratę praw dłużnika do przedłużenia terminu spłaty długów i skorzystania z ustaw oddłużeniowych. Na wezwanie kasy wierzycielskiej rolnicy winni stawić się celem zawarcia układu, jeżeli zaś bank lub kasa kredytowa odmówi zawarcia układu, należy zwrócić się do Komitetu Konwersyjnego przy Banku Akceptacyjnym (Warszawa, ul. Nowogrodzka 50) z wnioskiem o uznanie winy instytucji kredytowej.

Ceny zboża i zwierząt. W Krakowie, 25 września, na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto 16.25—16.50; pszenica 22.50—23; jęczmień 17—17.50; owies 15—15.25; otręby 9.75—10.25. **Na targowicy** płacono za 1 kg. ż. wagi: krowy 58—33 gr.; jałówki 65—57 gr.; cielęta 1 zł. do 70 gr.; świnie 1 zł. 60 gr. do 80 gr. **Ceny koni:** pociągowe ciężkie od 520 do 380 zł.; pociągowe lekkie 360 do 200 zł.; rzeźne do 180 zł.

Kto jeszcze nie wysłał prenumeraty kwartalnej?



Druhny z K. S. M. Ż. z Piasków Wielkich na zlocie w Wieliczce.

Piaski Wielkie, kiełbasa i kij...

Piaski Wielkie to piękna wieś podkrakowska w malowniczem położeniu, w której wre życie i kipi. Warto więc o niej napisać, ale zastrzegam się, że nie to będziemy przedstawiać obrazując je, co piśmidła brukowe, nie naszego pochodzenia, przedstawiają niejednokrotnie. Widzą w tej wsi samo „błoto“, zgniliznę moralną — jeśli tu ówdzie trafiła się jakaś awantura pijanego podrostka przy sobocie... Zdarza się to wszędzie i nie należy sprawy uogólniać. A, jak już „opinia zła“ uczepi się jakiejś miejscowości, wtedy trudno ją zniweczyć.

Piaski Wielkie to duża wieś i bardzo stara. Znana już za Piastów i za Jagiellonów ze swego przemysłu mięsnego. Z tego przemysłu utrzymuje się dzisiejsza ludność. Jest to jej byt, jej podstawa do życia. Sztukę swoją znają dobrze i z zamiłowaniem oddają się temu zajęciu pożytecznemu. Kiełbasa piaszczańska zasmakowała nie tylko nam obecnie żyjącym, ale, jak głosi tradycja, zasmakował nawet w niej „król chłopów“ Kazimierz Wielki.

A było to tak: illo tempore — kiedy miłościwy król wstąpił na tron, cechy rzeźnickie Krakowa sprzysięgły się przeciw Piaszczanom, wożącym swe wyroby do Krakowa i postanowiły niedopuścić ich do miasta... (może to akurat było podczas sprowadzenia starozokannych? przyp. autora) i byłby przemysł piaszczański upadł. Znalazł się jednak między nimi jeden przebiegły, który w lasce, czy kiju... „przeszwarcował“ kiełbasę aż do samego króla i dał jej pokosztować. Król zasmakowawszy w niej, wziął pod opiekę Piaski Wielkie — i odtąd rozwinęła się wspaniale kariera piaszczańskiego przemysłu...

Prosta to historia, ale piękna, bo świadcząca o pracy i solidności piaszczańskiego kupca. Tradycja ta utrzymała się po dziś dzień i należy życzyć staremu cechowi rzeźnickiemu dalszej owocnej pracy na tym polu, jako wyrazicielowi opinii wszystkich przemysłowców.

Od tego też pochodzi, że Piaszczan nazywają niejednokrotnie „kijakami“. Uważam, że nie jest to przezwisko, ale zaszczytny przydomek.

Jak już powiedzieliśmy — Piaszczanie, to naród nie tylko z temperamentem, ale naród ambitny i religijny wielce.

Rozmawiam na ten temat (z chorym niestety) kierownikiem szkoły p. Czernekiem, który był i jest propagatorem śpiewu w Piaskach Wielkich.

—Założyłem — powiada — chór męski liczny, który śpiewa w kościele i na różnych uroczystościach świeckich...

— A czy orkiestra istnieje? — pytam się.

— Ależ naturalnie. Przeszło 30 członków. Wogóle ludzie tu są bardzo muzykalni. Jak starzy, tak i młodzież... Warto w niedzielę posłuchać ich śpiewu. Pięknie śpiewają...

To samo mówi energiczny ksiądz, i nadzwyczaj tu lubiany katecheta Michał Drechny — tylko dodaje: „wynika to z ich szlachetnej ambicji. Z tej to ambicji powstała... parafia Piaski Wielkie i dziś tak piękny i wielki kościół murowany. Naturalnie przede wszystkim zasługą to jest proboszcza kan. Ant. Sypowskiego, który nie bacząc na trudności, jak żołnierz szedł do zwycięstwa... I zwyciężył“.

Oglądamy potem piękny kościół, w którym widnieją liczne przepiękne sztandary Cechu Rzeźnickiego — organizacji świeckich i kościelnych... Uderza w oczy piękna tablica wmurowana w ścianę z płaskorzeźbą Proboszcza z napisem łacińskim.

Nie ma jednak „katolickiego domu“ w Piaskach Wielkich... Najstarsza organizacja Cechu Rzeźników, użycza zawsze swojej pięknej sali organizacji katolickiej t. j. druhnom, które swoją działalnością ożywiły Piaski. Jest to zasadniczo jedyna organizacja, którą ksiądz katecheta Drechny prowadzi i która naprawdę działa. Są też naturalnie organizacje czysto religijne, jak Honorowa Straż Serca Jezusa — licząca około 250 członków i t. p. Nie ma jednak stow. Kobiet i Mężów...

Biorąc jednak to pod uwagę, że mężczyźni — z jatek krakowskich, wielickich i t. d. wracają raz na niedzielę — musimy zrozumieć, że nie rozporządzają zbytnio czasem. To samo z młodzieżą męską. Między nią a starszym pokoleniem, jest szalona różnica. Nie można jej okiełzać, bo jest poza wsią przez cały tydzień, a jak przyjdzie do wsi to z tej uciechy (czy ja wiem?) powstają bitki i awantury. Żal się na to dziewczęta, które nie chcą, aby mężczyźni psuli sobie dobrą reputację.

Naprzykład, rozmawiam z kilkoma dziewczętami, kopiącymi ziemniaki na wzgórzu. Jedna z nich powiada:

— Nas to bardzo smuci, że chłopcy czasami mają takie dzikie wybryki. Bić się lubią, a przy tym i popijać. Poszli naprzykład na odpust do Mogiły z radością, śpiewem i weselem, to... pięciu jednak pozostało w szpitalu w Krakowie...

Pobili się... Nie mamy się więc z czego cieszyć...

Bardzo słusznie. Dowodzi to, że dziewczęta bardzo trzeźwo myślą. I są poza tym wielce urodziwe. Nie chcę się druhnom przypodobać, ale kto spojrzy na zdjęcie z Wieliczki, kiedy były tam licznie podczas zjazdu kat., to przyzna mi rację.

Wielką bolączką Piasków Wielkich są obecnie trudności przemysłowe. Ludzie bronią się, jak mogą — pracują po nocach i można powiedzieć, że względnie z nimi nie jest źle, ale, jak tak dalej pójdzie to „zamordują“ ją podatki... Kupcy chętnie płacą, ale dzisiaj wiadomo nam wszystkim, że tych podatków jest taka ilość — — różnych dochodowych, obrotowych, podatków od podatków i od tych podatków jeszcze podatki, że wkońcu można dostać kołowacizny i ułożyć szlagier... „podatek na podatku — na podatku podatek, a na tym podatku jeszcze jeden podatek...“ Czysto narodowa piosenka. Wszystko po...datki...

Obecnie... kończę niniejszy felieton o miłych bardzo Piaskach Wielkich i spodziewam się, że ktoś kiedyś zaprosi mnie na sławne wesele piaszczańskie. Znane one są ze swej piękności i swoistego folkloru i... bitek niestety.

Na to jest bardzo trudna rada. Wielkie Piaski to wieś poczciwa, lecz młodzież trochę broi. Wykarmiona jest dobrze smaczną piaszczańską kiełbasą, ale przy niej przydałby się ten sławny, historyczny kij... WINCENTY KUGLIN (Kraków).

Wesoły kącik.

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

— Cóż to, ty taki nieprzyjaciel radia — a teraz założyłeś je u siebie i nawet kupiłeś głośnik?

— Ano tak, wiesz — odkąd teściowa wyprowadziła się od nas, ciągle miałem uczucie, że mi czegoś brakuje.

PRZY WOJSKU.

— Szeregowiec Kohn! — Gdzie ty stoisz? Marsz, stań na samym końcu!

— Jak ja mogę stanąć na końcu? Tam przecie już ktoś stoi!

NASZE DZIECI.

— Mamusiu, czy uszy należą do twarzy, czy do szyi?

— Czemu się o to pytasz?

— Bo kazałaś Heli, żeby mi umyła twarz, a tymczasem ona myje mi także uszy.

DZIAŁ ROLNICZY

PORADNIK NA PAŹDZIERNIK:

W polu i zagrodzie. Ziemniaki pospiesznie wykopać, a potem buraki pastewne rosnące nad ziemią, przemarznięte bowiem łatwo gniją. Wszelkie kłęby przeznaczone na wysadki zebrać na początku miesiąca i przechowywać w suchym żwirkowatym piasku w dołach. Kukurydzę pastewną rżnąć na sieczkę i kisić, co zbywa od pasienia na świeżo. To samo czyni się z wszelką zielonką, która już teraz nie zdoła wyschnąć. Również i zielonkawe łęty ziemniaczane opłaci się zakisić — byle mocno udeptane — krowy chętnie zjedzą. Można jeszcze sprzątać strączki późnych łubinów, przechowując je w suchej sieczce, lub plewie. O ile ziemniaczysko pulchne, siać żyto bez orania, a tylko po kultywatorze. Prowadzić usilnie orkę na zimową skibę. Na ziemiach płytkich, o małej zawartości próchnicy i spodzie surowym, twardym, lepiej orać do średniej głębokości, a jednocześnie puszczać pogłębiacz. Wszystek obornik, odrzucając wierzchnią nie przegniłą słomę, wywieźć i przyorać pod okopowe. Łąki i pastwiska zbronować i nawieść kompostem, lub nawozami pomocniczymi. Z inwentarzem przejść na żywienie zimowe.

W sadzie i ogrodzie. Stopniowo zbierać owoce zimowe ostrożnie i starannie, jako produkt najcenniejszy, sortować i układać po wypoceniu się w piwnicach. Sadzić drzewka i krzewy owocowe. Młode drzewka obwiązywać słomą i jałowcem dla ochrony od mrozu i zajęcy. Ziemię w sadzie i ogrodzie znawozić obornikiem, kompostem lub gnojówką i zorać, lub przekopać na zimę.

PRZYSŁOWIA.

Gdy nie rychło liść opada — zima ostra bywa rada.
Na św. Franciszka już smutna skacze pliszka.
Na Szymona Judę czas opatrzyć budę.
Po Szymonie Judy patrz śniegu i grudy.

Zbiór i przechowywanie warzyw.

W jesieni przystępuje się do zbioru kilkunastu roślin warzywnych, a mianowicie: kapusty, kalafiorów, brukwi, rzodkwi, cebuli, marchwi, buraków, pietruszki, selerów, szpinaku i t. p. Kolejność zbioru roślin warzywnych zależy od ich wytrzymałości na przymrozki jesienne i od pory dojrzewania. Najwcześniej dojrzewa cebula, to też sprzęt zaczyna się zwykle od tej rośliny, następnie sprząta się buraki, później marchew, selery, pietruszkę, a w końcu rośliny kapustne.

Naogół warzywa nie są wrażliwe na przymrozki, tylko z małymi wyjątkami. Najwrażliwsze są buraki ćwikłowe, selery, kalafiory, inne warzywa nie marzną w gruncie przy obniżeniu się temperatury nawet poniżej zera do 5 stopni Celsjusza. Sprzątanie warzyw należy wykonywać w czasie pogody suchej, słonecznej. Przy kopaniu uważać, aby korzeni i główek nie obijać, nie kaleczyć. Marchew, buraki, pietruszkę, brukiew obcina się z liści. Warzywa po oczyszczeniu z liści i ziemi, przed ułożeniem na miejsce przechowania powinny być dobrze obsuszone na słońcu, bowiem wilgotne warzywa złożone do piwnicy lub do kopca szybko się psują. Przechowywanie warzyw jest tem trudniejsze, im więcej wody rośliny zawierają.

Przechowanie warzyw w stanie świeżym jest możliwe, o ile w przechowalni lub w kopcach stworzymy takie warunki, w których warzywa najmniej ulegają zepsuciu, a zatem należy przechowywać w temperaturze niskiej, zbliżonej od 0—6 st. C. Najlepiej przechowywać w temperaturze zbliżonej do 0 st. C. W kopcach i piwnicach nie należy umieszczać warzyw w dużej ilości, w grubej warstwie, bo wtedy łatwo zagrzewają się i psują.

Warzywa można przechowywać w zimnych piwnicach, w dołach wykopanych w ziemi, w rowach w kopcach, dołowane w ziemi pod łopatę, lub wreszcie niektóre z warzyw pod lekkim przykryciem zimują wprost w gruncie (pietruszka, szpinak). Piwnicę przed złożeniem warzyw należy wybielić, dno piwnicy oczyścić, piasek stary usunąć, a zastąpić świeżym. Warstwy ułożonych w piwnicy lub kopcach korzeni warzyw, przesypuje się piaskiem lub jałową piaszczystą ziemią. Naogół warzywa lepiej przechowują się na gruncie w wąskich małych kopczykach, lub rowkach niż w piwnicach. Piwnica do przechowania warzyw powinna być zimna, zaopatrzona w odpowiednie otwory, ułatwiające przewietrzanie. W ciepłych piwnicach warzywa psują się bardzo szybko. Duże ilości warzyw przechowuje się zwykle w kopcach, lub rowkach na gruncie.

Miejsce pod kopce należy wybierać na kawałku ziemi piaszczystej, nie podmokłej, w pobliżu domu. Kopce na warzywa powinny być wąskie od 50 cm. do 1 m. 20 cm. Do szybko i łatwo psujących się warzyw należą: pietruszka, selery, marchew, na te warzywa przygotowuje się kopce najwęższe i przesypuje się je piaskiem lub ziemią piaszczystą. W piwnicy warzywa łatwo psujące się układa się warstwami pod ścianami i przesypuje wilgotnym piaskiem.

Kopce pod inne warzywa mogą być znacznie szersze, jednakże należy pamiętać, że im węższy będzie kopiec, tem lepiej warzywa będą się przechowywać. Kopce z warzywem można okrywać tylko ziemią na 10—15 cm. aż do przymrozków, pozostawiając co 1 i pół — 2 metrów wentylatory ze słomy w szczycie kopców. Przed większymi mrozami wentylatory zasypuje się zupełnie nasypując na kopiec warstwę ziemi 40—50 cm. Taka jednak warstwa ziemi w razie większych mrozów nie zabezpieczałaby od zamarznięcia warzyw, to też kopce okrywa się jeszcze warstwą liści, łęt, lub nawozu. Użycie słomy do kopcowania warzyw jest zalecane choćby w małej ilości. W wypadkach, kiedy warzywa w kopcu przesypuje się piaskiem lub ziemią, użycie bezpośrednie słomy jest nie celowe.

Kapustę można przechowywać w zimnej piwnicy, w kopcach, w rowkach wąskich. Kapusta przeznaczona do przechowania powinna mieć głowy twarde, zbite, nieuszkodzone. Kapusta najlepiej się przechowuje dołowana wraz z korzeniami i liśćmi zielonymi, otaczającymi główkę. Część jednak liści odstających należy usunąć.

Kopce pod kapustę winny mieć 80—100 cm. szerokości, zagłębione na 15—20 cm. w ziemi, głowy kapusty ustawia się korzeniami do góry, w trzy, cztery warstwy. Kopce z kapustą okrywa się ziemią na 30—40 cm.

Można też kapustę przechowywać w piwnicy, ułożoną na półkach, lub posadzić do piasku. Kapustę czerwoną i włoską przechowuje się w podobny sposób jak kapustę głowiastą białą. Kapusta brukselska wytrzymuje w gruncie do 10—12 stopni C. mrozu, to też zwykle zbiera się ją najpóźniej, dołuje pod łopatą pasami i zabezpiecza słomą lub gałęziami z drzew iglastych.

Gdzie może być dokonywany ubój zwierząt?

Według rozporządzenia ministerialnego, ubój bydła rogatego może być dokonywany poza rzeźniami tylko na potrzeby własnego gospodarstwa domowego, zwłaszcza w miejscowościach, nie posiadających rzeźni publicznej. Rozporządzenie przewiduje, że ubój bydła, owiec, kóz, świń i koni powinien odbywać się w taki sposób, aby ogłuszane i wykrwawienie następowało w osobnem pomieszczeniu, oddzielnie. Przy uboju mogą być obecne tylko osoby, należące do służby rzeźni i posiadacz zwierząt. Poza tem ubój musi być dokonywany w rzeźniach.

Ubój rytualny na potrzeby wyłącznie ludności żydowskiej ma się odbywać w rzeźniach samorządowych, wyznaczonych przez wojewodę albo też w innych rzeźniach, o ile na to pozwoli wojewoda.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Zboże podrożało. Na krajowych rynkach zbożowych panuje skłonność do zwyżki. Sprzyja temu mały dowóz zboża przez rolników. Obecna zwyżka tłumaczona jest też okolicznością, że rolnik nie potrzebuje na razie sprzedawać większych ilości zboża. Wywóz ziarna za granicę, zwłaszcza do Danji i Estonii też powoduje mocną tendencję.

Na rynku zwierząt sytuacja przedstawia się też nie źle. Przeważnie panuje tendencja zwyżkowa. Poprawiły się ceny bydła i trzody chlewnej. Przy dobrych bowiem cenach żywca opłaca się przerób ziarna na mięso, co ma doniosłe znaczenie dla małorolnych. Jest nadzieja, że uda się wywieźć za granicę większe ilości zwierząt lub przetworów mięsnych. Umowa handlowa, jaką zawiera Polska z Niemcami otwiera możliwości wzmożenia naszego eksportu.

Kiedy najlepiej sprzedać trzodę. Najlepszym okresem sprzedaży trzody są miesiące lipiec, sierpień i połowa września. W tym czasie ceny trzody są wysokie. Tymczasem rolnicy właśnie najmniej uchowują nierogacizny na sprzedaż w tych miesiącach i nie korzystają ze zwyżki cen. Warto więc przystosować chów i wypas trzody tak, aby na te trzy miesiące mieć jak najwięcej trzody, zwłaszcza bekonowej, gotowej do sprzedaży.

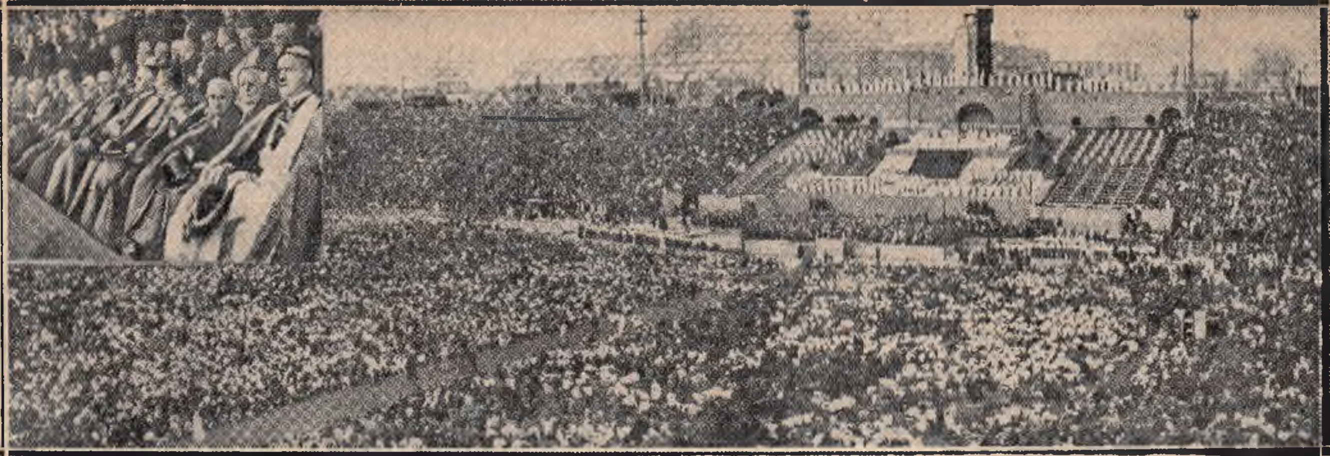
Więcej się będzie parcelować. Tegoroczny wykaz imienny majątków przeznaczonych na parcelację ma być zwiększony i obejmie 40—50 tysięcy hektarów ziemi.

Czernichów wyższą szkołą rolniczą. Znana i zasłużona uczelnia rolnicza w Czernichowie, która wydała bardzo wielu dzielnych i praktycznych pracowników społecznych i folwarcznych, obecnie podniesiona ma zostać do godności liceum rolniczego.

Termin zawierania układów konwersyjnych przez Bank Akceptacyjny upływa 31 października 1936 r. Nie zawarcie układu z instytucją kredytową do tego terminu, powoduje utratę praw dłużnika do przedłużenia terminu spłaty długów i skorzystania z ustaw oddłużeniowych. Na wezwanie kasy wierzycielskiej rolnicy winni stawić się celem zawarcia układu, jeżeli zaś bank lub kasa kredytowa odmówi zawarcia układu, należy zwrócić się do Komitetu Konwersyjnego przy Banku Akceptacyjnym (Warszawa, ul. Nowogrodzka 50) z wnioskiem o uznanie winy instytucji kredytowej.

Ceny zboża i zwierząt. W Krakowie, 25 września, na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto 16.25—16.50; pszenica 22.50—23; jęczmień 17—17.50; owies 15—15.25; otręby 9.75—10.25. **Na targowicy** płacono za 1 kg. ż. wagi: krowy 58—33 gr.; jałówki 65—57 gr.; cielęta 1 zł. do 70 gr.; świnie 1 zł. 60 gr. do 80 gr. **Ceny koni:** pociągowe ciężkie od 520 do 380 zł.; pociągowe lekkie 360 do 200 zł.; rzeźne do 180 zł.

Kto jeszcze nie wysłał prenumeraty kwartalnej?



Wielki zjazd katolików belgijskich w Mechlinie (z boku prezydium kongresowe). Na ten zjazd nadeszło od Papieża odręczne pismo, w którym zaleca „zewrzeć szeregi i podać sobie dłonie“. A wiadomo, że w planach kominternu właśnie katolicka Belgia ma po Hiszpanii i Francji stanowić pole działalności bezbożników. Stwierdzono świeżo, że Trocki organizował zbrojny przewrót bolszewicki w Belgii.

BARTOS GADUŁA.

N. B. P. Jezus Chrystus! Dzisiejsa moja gawęnda bedzie krótko węzlowato, ta jak zeby za przeproseniem mnie i siebie, pies wpod do kuchnie i kucharka mietłąm go zdzieliła, ze nimioł casu ani powąchać cielęciny na obiod dla państwa przeznaconej. Sąmsiad mój idzie na poctę po list jakiś jaze z Ameryki, a jo chciołbem by mi tę gawęndę zaniós na poctę.

Straśnie brzyćko, zakisiano, murgotno a zimno zacena sie jesień, ze dzikie gęsi, bocąnie do ciepłych krajów przed nią odleciały, a gorale zacęni przepowiadać, ze święnty Micholł na saniach jesce przody jak święnty Morcin na siwem koniu przyjedzie. Dał ale Pan Bóg miłosierny i dobrotliwy, ze nastała prześlicno cieplusieńko pogoda i znowu jeden gorol co z przetakami chodził i kupiłem od niego jeden, przepowiedzioł mi, ze tego roku bedzie długo jesień, a piekno, ze jesce we wiliją Bożego Narodzenia, jak w Betlejem pastyrze u nas bedą bydło paśli. Nie wiadomo, komu wierzyć, cy dzikiem gęsiom, bocaniąm, cy Kulpacowi, co juz zimnioki wykopoł, cy tem gorołom, co jedni tak drudzy inak przepowiadają. Jaką Pan Bóg da, tako bedzie ta jesień. Wcoraj ogarnowałem zagony, bom jus zyto na jęcmienisku zasioł, to w kosuli, a jesce mi cieplusieńko było. Nagrzone słoneckiem słońce trząsło sie, pająceк zryktowoł se auroplanek z pajęcyny i jedzie do swej narzeconej, kadys na Grabiu cy w Wierzbanówce weselisko słychać, granie, śpiewanie, a nawet papiernie z Wadowic jak na połednie bucy. Widać ze w Wadowicach jest poźniej jako u nas połednie, bo jus bedzie 2 kwadranse, jak u nas w połednie na Anioł Pański przezwonili, albo tes moze fabryka przyceniła se kostem robotników kwadranc roboty.

— No śpiescie sie Bartosu kumotrze, grypsojcie ten list — powiado do mnie sąmsiod, — bo mi jus cas iś na poctę. — Zaros, zaros jus wnet skońce kumoterku. Potarem siwiejącą jesienną dożrałością cuprynę, pożroł do powoły, o cem jesce tę gawęndę zakońcyć.

Ciesyłem sie co za śliwki, ktore niebardzo ale troche tego roku u mnie obrodziły, choć na dwa worki tomasyny dostanę. Przesłego roku, wziąnem po trzydzieści pięć grosy za kilo, a tego roku Mrozek handlujący owocem ino mi po dziesięć grosy za kilo dawoł. Przysed znajomy mi z Marcy Poręby chłop i kupił po 15 grosy. Oskuboł mój Edek z kolegami te śliwki, zesypali na kupę. Przysed sąmsiod, obeźroł śliwki na kupie i powiada: — Weźmiecie kumoter ze trzydzieści złotych, bo ich bedzie ze dwa metry, a moze co więcej. Przyjechoł ten kupiec wiecorem ze wspólnikami, wyciągnął zardzewianą wogę i zacęli grabać śliwki do kosyków. Kosyk duzy jak organiściok dwadzieścia ino kilo wozył, co mi sie podeźrane widziało, ale sie przysiagali, ze woga sprawiedliwo. Migiem rozdropali tę kupę śliwek do kosyków i nawozyli ino sto siedem kila. Na sto kilo śliwek mie otumanili, tak samo i somsiadkę moją. Zeby takiem okrodacom na takiej wodze jak oni moje śliwki, święnty Micholł ich cygaństwa wozył, coby sie jaze na sądny dzień z cyśca wydostali! zapomstowołem. Moze do Pan Bóg na rok przysły śliwki obrodzą, to jak przydzie ten kupiec, nie wezmę od niego zadatku, ale sam mu dam łoga taki zadatek, ze bedzie chwolił tego, co uciecke stworzył! Mój Edek co pas krowy, słysoł, jak sie uciešnie ze mnie śmioli, ze mie tak okpili. Takie to świerkowe pierony z Marcy Poręby kupcy!

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20.
Konto czekowe P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr.
W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne.
Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.